

## pod parasolem zieleni



*Tak. Jesteśmy inni, ale nie obcy. Jesteśmy z tej samej planety. Z jej małego zakątka, jakim są okolice Słupska. To dzięki nam zachowany zostaje stary język, szacunek do rodziny, ojczyzny (także tej małej, na którą Niemcy mają taką piękną nazwę Heimat). To dzięki takim nie do końca doskonałym poetom jak my nadal na tej ziemi słychać „Bądź pochwalony Boże, Ojczy” i „Matko, Ziemo Nasza”, a nie tylko „pozdrowie”, „nara” i „pochwała”.*

W piątek, 13 czerwca br. w zabytkowej Sali Lustrzanej Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy odbyły się VII Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie)Profesjonalną. Blisko czterdziestu nieprofesjonalnych autorów zajmujących się poezją otrzymało autorską książkę, której tym razem nadano tytuł „Pod parasolem zieleni”.

Tak jak pięć wcześniejszych również i tę książkę wydało Starostwo Powiatowe w Słupsku. Blisko dwudziestu autorów nie przyjechało do Damnicy, dlatego książka zostanie im wysłana pocztą. W sumie w najnowszej antologii poezji zaprezentowanych zostało 56 autorów.

Dla wielu był to już kolejny udział w słupskiej antologii, ale dla niektórych - dopiero pierwszy. Debiutuje w niej dwanaścioro poetów! Warto przypomnieć, że w ubiegłorocznej antologii pt. „Aleja tęsknot” wzięło udział pięćdziesięciu jeden autorów, a w 2003 roku w antologii „Motyle i anioły” - dwudziestu pięciu! Książką jest formą nagrody za całoroczną pracę wiejskich poetów współpracujących ze słupskim starostwem i spotykającym się w starostwie w ramach działań grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”.

„Nieprzypadkowo szósty już zbiór poezji zaczyna się wierszem „Rano wstaje słońce” Jana Jagielskiego z Zagórzycy w gminie Damnica:

*„Raniusieńko wstaje słońce  
maszeruje wysoko po niebie  
wstań z łóżeczka dziewczeczko  
ja przyjdę do ciebie”*

Chodzi o to, że właśnie ten wiersz uwypukla cel wydania kolejnej antologii - zaprezentowanie autentycznych, ludowych twórców. Co oczywiście nie oznacza, że mieszkający na wsi nauczyciele, urzędnicy czy ludzie innej profesji, piszący o przyrodzie i kulturze ziemi słupskiej mają zakaz publikowania, że ich wiersze nie znalazły się w tej książce. Po prostu formuła „Wtorkowych Spotkań Literackich” jest bardzo otwarta i pojemna, stąd tylu różnorodnych autorów, czy bardziej różnorodnej ich poezji” - napisał we wstępie Mirosław Kościeński. I dalej: „Poezja to w niektórych epokach to samo, co piękno, upiększanie, wzniosłość czy ozdobność. Natomiast poezja prezentowana w tej książce przez większość wiejskich poetów jest ujmowana w tym znaczeniu, jak pojmowali starożytni Grecy. Bo według nich Poiesis to integralna, suwerenna twórczość. Stąd w wielu wypadkach autorzy niniejszej antologii trzymają się właśnie owej definicji z klasycznej greki, natomiast niektórzy świadomie odrzucają fakt, że we wszystkich epokach czy prądach literackich „poezja jest zawsze równoznaczna ze specyficzną organizacją języka, z wprowadzeniem w wierszach porządku w





(Ustka), Edyta Wilga-Mielewczyk (Główny), Jerzy Fryckowski, Teresa Nowak, (Łupawa) i oczywiście pieczętnie swoich okolic – Henryka Jurałowicz i Emilia Zimnicka. Uważam się za znawcę polskiej poezji wigilijnej (dwie antologie na ten temat), więc z przyjemnością przeczytałem wigilijne wiersze Genowefy Gańskiej, Emilii Zimnickiej, Danuty Kmiecik – pisze dalej w swoim wstępie Jerzy Fryckowski. - Poruszający jest wiersz wigilijny Agnieszki Skornej, bardzo dojrzały mimo młodego wieku autorki, która okazuje się doskonałym obserwatorem codzienności i wyławia z niej wszelki fałsz. Większość zamieszczonych w almanachu wierszy Z. J. Prusińskiego krąży wokół świąt, wigilii, rozbitcia rodziny spowodowanej współczesną emigracją za chlebem. To także znak naszych czasów i poważny problem nas, rodziców. Przyczyna wielu rozstań, rozwodów i porzuceń. I dotyczy to nie tylko związku kobieta – mężczyzna, ale także Polak – Ojczyzna.”

dziedzinie słów” – jak podkreśla m.in. Stanisław Barańczak, wybitny polski poeta.”

Drugi recenzent - Jerzy Fryckowski: „Jakie są prezentowane utwory w kolejnym almanachu? Bardzo różne, tak jak i my jesteśmy różni ze swoją wrażliwością. Czy zamieszczeni w nim poeci to tylko amatorzy? Nie jest tak do końca. Oczywiście nikt z tych ludzi nie żyje z pisania, ale oprócz wydanych tomików, wielu z prezentowanych tu twórców ma znaczne osiągnięcia w krajowych konkursach literackich. O czym jest ta poezja uczestników wtorkowych spotkań? Oczywiście obraca się ona wśród naszych codziennych spraw. Naszych najmniejszych radości i problemów. Wydaje się, że najlepsze utwory to te traktujące o naszym domu, rodzinnych tradycjach, Rodzicach, najbliższej okolicy, w której się wychowaliśmy. Nie ma tu wiele erotyki, chociaż wydawałoby się, że to najłatwiejszy temat. Zdarzają się próby satyrycznego spojrzenia na świat, odrobina publicystyki, ale akurat te wiersze wydają się chyba najmniej udane. Ale czy na pewno?

Autorzy wtorkowych spotkań najlepiej czują się w opisywaniu okolicznej przyrody, elementów świata odchodzącego w przeszłość i niepamięć. Mamy więc motywy słupskie u Jana Wanago, Eugenii Ananiewicz, Bożeny Łazorczyk. Swoje okolice opisują też Zygmunt Jan Prusiński

Na spotkaniu w Damnicy więcej poeci, poza tym, że odebrali autorskie egzemplarze książki, recytowali swoje wiersze. Z przepięknym koncertem poezji śpiewanej wystąpiła Adriana Kuczun z Redwanek z gminy Ustka, prowadzona artystycznie przez p. Zorzę Sędzicką z Objazdy. Rozstrzygnięto też II Konkurs Satyryczno - Kabaretowy o „Laur Czołowego Ludowego Prześmiewcy 2008”, którego bezapelacyjnym zwycięzcą okazał się Jan Wanago z Wrześnicy. Laureat otrzymał pięknie oprawiony dyplom, a następnie wszyscy odśpiewali mu gromkie sto lat! Po tym miłym dla sędziwego już Laureata akcencie, umówiono się na kolejną antologię i... kolejne spotkanie w Damnicy za rok.

Z. Babiarz-Zych



# i... pod parasolem starostwa

W przeddzień uroczystości pojechałam do swojej ukochanej wioski, żeby nazbierać polnych kwiatów, na okolicznościowy bukiet, który miałam przyjemność osobiście wręczyć staroście słupskiemu, panu Sławomirowi Ziemiannowiczowi. Kwiaty polne, które zawsze dostrzegałam na łąkach i miedzach. Mimo zmęczenia, po ciężkiej pracy na polu, zawsze nimi kołtałam umysł i cieszyłam oczy. Teraz mogłam je zerwać, i ten symbol piękna niewyszukanego w formie, ofiarować. Byłam tym bardzo wzruszona i czułam (nie będę skromna), że byłam tą właściwą osobą, bo darowałam je szczerym sercem.

Pojechałam tam też po to, by przed tak wielką uroczystością jeszcze raz pokonać się mojej kochanej ziemi, popatrzeć na pola, podziękować pięknej przyrodzie, która zawsze mnie inspirowała i dalej urzeka dając ujście w moich wierszach. Kwiaty zebrane z pól, proste były odpowiednie na tę uroczystość. Bo poezja nasza jest też prosta, bez upiększeń, jest czytelna, zrozumiała.

Czytając wiersze naszych wiejskich poetów, czuje się wiatr, co kołysze łanem zboża, widzi się barwy kwiecia na łąkach, jest w niej gorzki smak biedy popegeerowskiej, wstęgą wije się miłość, słychać odgłosy wsi, śmiech dzieci. Poezja ta niby prosta, a jest w niej nuta muzyki Chopina, Szymanowskiego...

Z wielkim wzruszeniem i radością, ustawiam na swej półce z książkami naszą kolejną antologię. Cała tęcza kolorów. Od brązowej okładki pierwszej pt. „Wiejscy poeci” poprzez błękit „Motyle i anioły”, złoci się okładka „Chabrów

w pszenicznym łanie”, jest i jesienna barwa jak przystało na „Może otulę jesień”. Jaskrawą czerwienią kusi „Aleja tęsknot” i koi oczy zielen tej ostatniej - „Pod parasolem zieleni”.

Sześć tomów; setki wierszy. Wewnątrz na zdjęciach twarze poetów. Ludzi dobrze mi dziś znanych, z którymi spotykam się raz w miesiącu w starostwie słupskim. Cała nasza nieformalna grupa pn. „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Na początku naszych spotkań w roku 2001 była niewielka, skupiała przeważnie ludzi nieśmiałych, zażenowanych, pokornych wobec wielkiego wyzwania - wobec piękna Poezji.

Dziś jestem wśród tych ludzi szczęśliwa. Szczęśliwa, że ktoś mnie zauważył, że dodaje wiary, że zachęca do pisania wierszy. Szybko odnaleźliśmy się w swoim towarzystwie. Tym bardziej, że nie narzuca się nam stylu pisania, nie nagina do mody, polityki. Każdy pisze to, co mu podpowiada serce, i gra w duszy. A dusza gra. Chce się wykrzyknąć, wyszeptać,

*Na szóstą antologię naszej poezji wiejskiej czekaliśmy z niecierpliwością, bo z różnych przyczyn przesuwaliśmy terminy jej wydania.*



wypowiedzieć, co wydaje się ważne, przez lata skrywane, chowane głęboko w szufladach. Jakże wzrusza widok pierwszego wydrukowanego własnego wiersza. Jest taki inny, jakby piękniejszy, ważniejszy. Pierwszy dotyk książki, w której są własne wiersze... Może to nie wypadło, ale postawiłam ją obok poezji naszych wielkich klasyków - Norwida, Karola Wojtyły, Leśmiana. Duma a jednocześnie wielka pokora.



Wiemy, że to nasze pisanie zawdzięczamy opiece starostwa, ludziom w nim pracującym, którzy.. oj mają się z nami wiejskimi poetami, a mają... Ale zawsze możemy liczyć na ich pomoc, wyrozumiałość, cierpliwość, na wiarę w nas. Dziękujemy za to wsparcie, za to, że drzwi starostwa stoją dla nas otworem. Starostwo daje nam, prostym ludziom, poczucie, że jesteśmy zauważeni, a nawet ważni.

A odnośnie antologii, podziękowania należą się również naszym kolegom - recenzentom - Mirosławowi Kościeńskiemu i Jerzemu Fryckowskiemu za ciepłe słowa, a także za krytykę, która często wskazuje nam właściwy kierunek. Dziękujemy też Jankowi Maziejukowi za zdjęcia. To prawdziwe arcydzieła. Podziękowania należą się również panu Arturowi Wróblewskiemu za projekt okładki i za pracę przy książce.

**Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk**

# poetka ludowego słowa



*Corocznie mamy swoje święto, są to Powiatowe Obchody Dnia Działacza Kultury. W tym roku zorganizowano je po raz siódmy w Warcinie, 30 maja.*

Dwa ważne dla mnie miejsca: Łupawa i Warcino. Jeśli Łupawa, to wieś rodzinna mojego kumpla Stefana Milera, poety i dziennikarza. Z nim to spędziłem kalendarz lat naszej młodości literackiej, najpierw w Korespondencyjnym Klubie Młodych Pisarzy, potem w Klubie Młodych przy Związku Literatów Polskich. Był to historycznie ważny okres dla Polski. „Solidarność” walczyła przeciwko komunizmowi. Jakby Dawid powstał przeciwko Goliatowi. I w takich chwilach uczyliśmy się poezji – jako jej uczniowie, staraliśmy się dogonić Mistrzów Największych.

A Warcino, to oczywiście Matka Ludowego Słowa, sama Maria Konopnicka. Tam właśnie jest Jej najpiękniejszy Pomnik Pamięci, z kamienia. Poetka patrzyła na mnie i na naszą grupę literacką pod nazwą „Wtorkowe Spotkania”. To rzadki przypadek zajmowania się przez starostwo poetami w kraju. Starostwo słupskie jest zapewne przodownikiem ukoronowania siedmiu już lat, które, bez żadnej kokieterii, zaczęły się też ode mnie. Wziąłem ten Ster pierwszy w swoje ręce – dziś jest to już prężne środowisko na Pomorzu Środkowym. Zaraz doszedł Jan Wanago, fraszkopisarz, poeta, gawędziarz – niesamowita postać współczesności. Człowiek Ziemi. Człowiek tak głęboko związany z wiejską literaturą, iż jest on jakby relikwią – ikoną...

W Warcinie onegdaj mieszkał sam Otto Eduard Leopold von Bismarck - Schonhausen. Był on wielkim wrogiem Polaków. Jego powiedzonko o nas tak brzmiało: „Bijcie Polaków tak długo, dopóki nie utracą wiary w sens życia. Współczuję sytuacji, w jakiej się znajdują. Jeżeli wszakże chcemy przetrwać, mamy tylko jedno wyjście – wytepić ich”. I taki oto „człowiek” uczęszczał na nabożeństwa

do pobliskiego kościółka w Osowie, chodził tam na piechotę co niedzielę, by się modlić...

Przy ołtarzyku w tym kościele czytałem swój wiersz, w trakcie VI Powiatowych Obchodów Dnia Działacza Kultury w 2007 roku. To było dla mnie przeżycie. No bo poezja w kościele?.. W ubiegłym roku czytałem pod pomnikiem Marii Konopnickiej swój wiersz „Przed Marią Konopnicką ukłon złożę”. W tym roku spotkała mnie podobna satysfakcja. Chyba Maria patrzyła na mnie z góry, kiedy począłem recytować świeżo napisany wiersz.

## DZIEŃ OJCA I LIZAK NA PATYKU!

*Gdzie są prawdziwi mężczyźni,  
Ojcowie mężni i twardzi w obronie Ojczyzny?*

*W książkach...*

*Skubię trawę za miastem,  
zaprzyżniam się z witalnymi obrazami Boga.*

*Slucham kompozytorów którzy grają nowe melodie,  
w Dzień Ojca słusznie jest otworzyć okno  
romantyzmu w kolorze niebieskim.*

*Niektórzy Ojcowie idą do knajpy,  
zalać się piwkiem i opowiedzieć o swojej historii  
w partyzantce...*

*Dziś wszyscy jesteśmy takimi „partyzantami”,  
w ręku karabin z patyków i czaimy się  
zza rogu – tych rogów jest sporo...*

*Ale gdzie jest wróg?  
W domu?*

*Piszemy (swoje dzieła na pamięć),  
tych kartek jest coraz mniej –  
mężczyźni pisarze:  
WZYWAM WAS DO APELU!!!*

Czy Maria Konopnicka zrozumiała ten mój Apel do żyjących mężczyzn – Ojców, którzy rozumieją, co to jest Ojczyzna? Matko Polski, dlaczego wciąż ciężko jest żyć w Naszym Kraju?!

Jeszcze jeden wiersz poświęcam Marii Konopnickiej.

## WŁÓKNO DELIKATNEGO WDZIEKU

*Na ulicy Małej gdzie codziennie chodzę,  
młode brzozy trzy rosną na dachu.*

*Bronią się przed złym człowiekiem,  
który mierzy czas by je ściąć.*

*Kilka lat temu ścięto jedną lecz ponownie  
wrosła biedna na mój podziw.*

*Jak broni się od całkowitego zniknięcia;  
chce żyć i cieszyć się życiem...*

*A jak jest z nami tak naprawdę,  
czy umiemy bronić nasze życie jako naród?*

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka





- Stefan, nawet nie wiedziałem, że byłeś spod mojego znaku zodiaku - „Wagi”. Przeżyłeś chłopie czterdzieści dwa lata i cóż to, tak się już życiem zmęczyłeś? W styczniu br. minęło akurat dziesięć lat, jak pofrunąłeś do Pana Boga, no bo gdzie byś mógł się udać Poeto!? Po sobie zostawiłeś tylko wiersze, tylko One były Twoje, i te ścieżki Twoich myśli o samotnym życiu, bo i potomka nie zostawiłeś po sobie.

# jeszcze tyle rozmów pozostało

Nie wiem dlaczego wziętem ze sobą „Poezję” Aleksandra Nawrockiego, grubą księgę na 368 stron. Na obwolucie czytam: „Czesław Miłosz, O światowym Dniu

Poezji, XXXIII Warszawska Jesień Poezji” – między innymi ten ostatni tytuł opracował Krzysztof Gąsiorowski (37/38 2004). W trakcie wstępu przy grobie Stefana Milera, Zbigniew Barbarz – Zych snuł o Nim wspomnienia, ja akurat notowałem z tablicy nagrobka ważne daty: ur. 2.10.1956 – zm. 3.01.1998. I zapisywałem to na stronie 359, gdzie akurat w tej „Poezji” opublikowano wiersz Wisławy Szymborskiej – „Rozmowy z kamieniem” (cytaty). Jakże strona ta pasowała do sytuacji, bo poetka pisze: „Pukam do drzwi kamienia”.

Ja, Stefan, pukam także, ale nie do kamienia Twojego Nagrobku, a do Twojej Pamięci o naszych wybrykach w młodej poezji, w dru-

giej połowie lat 70-tych ubiegłego stulecia.

Po wstępie Zbyszka głos zabrał Mirosław Kościński. To były tylko urwane fragmenty z życia Stefana w Słupsku. Moim obowiązkiem było napisać wiersze i w nich zdążyłem zobrazować kamienne chwile pamięci. W ogóle pisanie wierszy nie jest relaksem. Wiedziałem, że będę je czytał w trakcie tego (Święta dla Niego), że zjadą się poeci z całego Okręgu Pomorskiego. – Nie szukałem słów, same mi się układały bez wysiłku.

## PIEŚNI SŁOWNE DLA POETY

Pamięci Stefana Milera

Gdzie jesteś Poeto? Z bagażem doświadczeń, z „Widokiem z Okna”, z tym akurat wierszem który Cię rozstawił?

Pamiętasz ten wiersz, do Twojej Liryki zajrzał krytyk literacki – sam poeta Krzysztof Gąsiorowski.

Byłeś w tamtym Konkursie laureatem, drugie miejsce znaczyło w Twoim życiu. Opowiadałeś, jaki byłeś szczęśliwy.

Podarowałeś mi „Widok z Okna” ze skromnym autografem, choć wyglądało to dziwne: „Poezie Zygmuntowi poeta Stefan”.

Teraz masz Widok z Nieba, i czytasz nasze wiersze nad Grodem Słupskim. Zieleni się kwiatowy wiosny schemat.



Umorusane dzieci tradycyjnie klaszczą do Pana Boga,  
do Świętego Mikołaja też w podróży.

Drogi Stefanie! Drogi Przyjacielu! Jak się bardziej rozpogodzi,  
wyjrzyj z góry, zobaczysz, ja do tej pory dźwigam wiersze. –

To moje kamienie o Polsce. Układam je w potęgę światła,  
i znajomej Ci ciszy znad rzeki Słupi.

### ZE STEFANEM WE „FRANCISZKANACH”

Usiedliśmy jak dżentelmeni,  
twarzą do drzwi,  
jakbyśmy mieli za zadanie liczyć wchodzących.

Piwo burzyło się po swojemu w podłużnej szklance,  
rozmowy urwane, ale ważne,  
jak żyć bez fajek?

Ciemnogród ciemno zabarwiony,  
wystarczyło przekląć dla fasonu,  
dziewczyny by się z nerwów przydały,  
bo nuda szła za nami jak cień obrazu.

Czarny rynek szalał,  
kartki po kichę w nocy,  
niewolnicze kolejki przed sklepem,  
by kawałek żarcia przynieść do domu.

Ach ta komuna,  
serdeczna samica do rozdawania,  
wlepiła w nas ślepia jak suka w krzakach,  
a my ciągle rozpisani w poezji.

Stefan – raz się go zapytałem:  
dlaczego nazywasz się Miler?  
Na to mi nie odpowiedział,  
spojrzał na szatynkę wchodzącą do kawiarni.

W Wierszu pierwszym jest wzmianka o nagrodzonym utworze Stefana pt. „Widok z okna”. Pamiętam ten wiersz. Stefan był jak opromieniony anioł na ziemi. Ale był chyba nie-szczęśliwym człowiekiem. Miał garba na plecach, nabył go po ukończeniu pięciu lat. Miał chyba przez to ukryty kompleks, aczkolwiek umiał się bawić zwykłym życiem. Na prowincji uratowały Go wiersze. Chyba tak.

Debiut publiczny mojego wiersza „Pieśni słowne dla poety” odbył się nad grobem Stefana. Po przeczytaniu położyłem ten wiersz na płycie, jakbym chciał się zrewanżować za to, że nie byłem na Jego pogrzebie.

Drugi mój wiersz był jakoby pożegnaniem ze Stefanem. Dotykając Jego zdjęcie koloru brązowego na płycie grobu rzekłem do Niego: Stefku, nie mogłeś żyć?! Dlaczego po moim powrocie z Wiednia, unikałeś mnie, bracie!? Odbyliśmy tylko jedno spotkanie w chińskiej restauracji w Słupsku. Nie dokończyliśmy przy piwku jeszcze tylu rozmów o poezji. Od lipca 1994 cztery lata milczałeś, aż całkowicie zamilkłeś 3 stycznia 1998 roku. Bóg z Tobą, Przyjacielu!

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

# dwa teatry życia



*Do emerytury pozostały mi jeszcze cztery urlopy, dwa badania lekarskie o przydatności i zakup garnituru z „Manhattanu”. Może nawet kiedyś dostanę różę, o długiej łodydze z licznymi kolcami w odmianie „Mercedes”. Za potencjalną wyprawkę zafunduję sobie ostatni już zestaw wypoczynkowy (trumna i dwa lichtarze).*

Nie mogąc nadal zmadrzeć – pomimo edukacyjnej koncepcji życia – przyjdzie mi kolejny raz ogłupieć od zadawania sobie pytań (iście hamletowskich). Nieufny wobec siebie, bo przekonany w „nie wątpię, że wątpię” – niezbyt pewnie czuję się w interpretacji życia (tej samej myśli, tylko sformułowanej inaczej, bo – „myślę więc jestem”. Pewnie Sztudynger by dopowiedział: „...ja nie myślę, więc mnie nie ma. I w ten prosty sposób, nie powinno być na świecie bardzo wiele osób”.

Interesującą interpretacją „Być, albo nie być” jest anegdota opowiedziana przez prof. Leszka Kołakowskiego w TVP: Kolega do kolegi – wiesz, urodził mi się wyjątkowo inteligentny syn. Dość, że musieli go wyciągać na świat kleszczami, to skorzystał z pierwszej sytuacji, żeby – umrzeć.

Dawno już osiślałem w poszukiwaniu prawdy ostatecznej, już mnie głowa rozboleła a z „p. Goździkową” żyję źle, bo nie o chwilowe znieczulenie mi chodzi, ale o uzdrowienie mojej głowy (czyt.: restrukturalizacja wewnętrzna).

Myślałem w młodości (wtedy ma ona wiele motyk na łożnie), że moja droga życia będzie usłana różami, tym bar-

dziej, że jestem synem ogrodnika. Zbyt mało jednak „przesadzałem” i stało się inaczej. Jest usłana dywanami i chodnikami... przełożonych i zwierchników. (Często myślę, jak rozumieć tzw. wolną wolę. Wypełniam przecież wolę kogoś innego! Mam więc prawo posługiwać się tym pojęciem bezkarnie? Ciekawe jak by szef zareagował?). Chodzę więc po tych służbowych dywanach już tyle lat. Ale to już niedługo. Do emerytury pozostały mi jeszcze cztery urlopy, dwa badania lekarskie o przydatności i zakup garnituru z „Manhattanu”. Może nawet kiedyś dostanę różę, o długiej łodydze z licznymi kolcami w odmianie „Mercedes”. Za potencjalną wyprawkę zafunduję sobie ostatni już zestaw wypoczynkowy (trumna i dwa lichtarze). A propos. Zdumiewa mnie enigmatyczna klasyfikacja mojej hipotetycznej śmierci na: naturalną, tragiczną i inną jeszcze. Sądziłem dotychczas naiwnie, że każda śmierć jest tragiczna. Chrześcijaństwo do życia wnosi śmierć a do śmierci radość. Moja śmierć będzie radosna – totalne nierobstwo, choć niezupełnie. Żyjącym jeszcze bliźnim – ja, w swej sprawiedliwej dobroci – podziękuję „pięknym za nadobne”, bo

to wyroki tylko odroczone. Nie mogę jednak zrozumieć – w swej nabytej głupocie – co ma oznaczać określenie „śmierć naturalna”? Po którym roku życia obowiązuje to prawdziwe określenie i ile czasu trzeba cierpieć, żeby sprostać tej ogólnej przyjętej diagnozie? Doceniając geniusz wiedzy medycznej, także farmakologicznego (czyt.: sztucznego podtrzymywania mózgu) wspomaganie istniejącego życia, zastanawiam się (w swym niedołęstwie myślowym), czy takie życie jest naturalne, czy sztuczne? Pozostała mi tylko interpretacja. Wiem też, że średnia życia jest coraz dłuższa. Jednak co to znaczy „średnio”? (Bo jeżeli kolegę zdradziła żona cztery razy a moja - ani razu, czy to ma oznaczać, że moja żona zdradziła mnie „średnio” dwa razy?).

Wróćmy jednak do spostrzeżeń ważniejszych! Być może przekroczyłem już swój limit czasu w poszukiwaniu prawdy, inaczej, bowiem czas ustawiono w niebie. Pytam, bo znam jednego faceta, który uważa, że prawdy nie ma, że prawda jest urojeniem i reliktem dziecięcych marzeń. Moja prawda (wzmocniona wolną wolą) jest następująca: chcę żyć bardzo długo a umysł siedmioletniego dziecka zachować do śmierci. Mieszcząc się – mam nadzieję – w naszej cywilizacji (też mam komórki i też nie wiem jak działa), często słyszę skrajne o niej opinie, na przykład cywilizacja życia, cywilizacja śmierci itp. Według mnie – w świecie ogólnego rozpasania erotycznego (fizycznego i wirtualnego) – proponuję następujące kryteria: współżycie płciowe, którego konsekwencją jest poczęcie – nazywać (słusznie) cywilizacją życia, a wszelkie inne kombinacje – cywilizacją śmierci. Zmieniłbym – w tym duchu – niektóre obowiązujące dane personalne. Zamiast „aktu urodzenia”, dokumentować „akt poczęcia”. Gdyby tak jeszcze znowelizować te dane o „miejsce poczęcia”, to nasza tożsamość byłaby bardziej klarowna, a „drzewo genealogiczne” w tym ujęciu, przybrałoby bardziej antropologiczny kształt.

W dobie strzeżonych powszechnie wartości, jakimi są dla wielu: śniadanie, obiad, kolacja, rozmywiają się inne dotychczasowe definicje. Podobno cywilizacja zaczęła się od uświadomienia sobie pojęcia własności. Odwieczny dylemat „dawać czy brać?”, „mieć czy być?” – już nie wystarczy, choć pytania te mają już wymiar retoryczny. Już nie wystarczy – „dokąd zmierzasz?”, ale „którędy?” i „czyim kosztem?”. (Teraz skoczę po pożyczkę do „p. Goździkowej” i dla otuchy mówiąc do siebie: „...patrz Bahusie na nas z nieba, na nas – apostołów szczerych. Nie za wiele mamy chleba, lecz gorzały – do cholery”.

Już jestem, a wracając do mojej filozofii życia powiem szczerze: w życiu prywatnym i zawodowym – dawałem. Ludzi i świat chciałem ozłocić! Za to brałem – niewiele:

czasem żonę, czasem pensję, czasem zasiłek a czasem wspomagała mnie opieka społeczna, bo nogi mi się skróciły od poszukiwania pracy. Tak zdeformowany, szukałem dalej. W poszukiwaniu pracy i Prawdy zadawałem sobie kolejne pytania. Dlaczego na przykład trudniej jest uzasadnić nieobecność, niż obecność? (W domu! W pracy! W życiu!) Zaczynałem też wątpić w swoje Homo Sapiens. Nawet we śnie recytowałem wiersz „Obrona głupich”, a trawestacja niektórych wersetów narzucała się sama. Jak to leciało?

„Każdy dziś tylko o rozumie. A gdzie jest równość? Gdzie sumienie? Mądry i tak zarobić umie. A Klemens co? Ma gryźć kamienie? Każdy się z gębą pcha do cyca. A Klemens co? Od innej matki? Skąd w naszym kraju ta różnica. Czy Klemens mniejsze ma wydatki?”

Znalazłem pracę po dziewięciu latach poszukiwań, bo „szukajcie a znajdziecie” dodawało mi sił a dziecięca rymowanka „Biedroneczko – skocz do nieba, przynieś mi kawałek chleba” – skutecznie wspomagały moją chęć przeżycia biologicznego, także zdefiniowania wartości mojej wiedzy niepośledniej.

„Jadąc po bandzie” powiem, że dręczyły mnie kolejne pytania, bo uwikłany w bezradność dedukcyjną często kłamię mówiąc – „kurwa”. Oswojony zawsze z tym pojęciem, znowu sobie zadaję pytanie, czy jest to słowo – brzydkie, ładne, grzeszne, czy – prawdziwe? (Myślę sobie, że świat nie został stworzony raz na zawsze. Tworzony jest każdego dnia, także przez nadawanie przedmiotom i zjawiskom nazw i imion). Sam już nie wiem, co myśleć, ale jako muzyk powiem adekwatnie, że coś tu (kurwa) nie gra!

Rekapitulując moje projekcje myślowe wyrażam nadzieję, że szukanie prawdy nie jest grzechem. (Przynajmniej grzechem zaniechania). Człowiek – proszę Państwa – nie tyle buduje dobro, co naprawia zło. Produkuje żywność, żeby nie umrzeć z głodu. Produkuje odzież, żeby nie umrzeć z zimna. Produkuje też myśli, żeby przezwyciężyć instynkty i zacząć – rozumieć.

Ponieważ spędziłem tych kilka spostrzeżeń, to uważam, że – w świetle obowiązującej etyki – też mają prawo do życia. Wszystko jest przecież sprawą interpretacji, może nawet transcendencji.

Żegnam się z Państwem. Odchodzę uspokojony genialnym przekazem Wisławy Szymborskiej:

„Nie używam rozpacz, bo to rzecz nie moja a tylko powierzona mi na przechowanie”

I wszystko jasne. A że moja „radość jest smutna”?

Klemens Rudowski, Słupsk

# ...i trzy gorzkie leje

Kilka takich nieprzewidywalnych a zarazem ciekawych wydarzeń przeżyłem i wydaje się, że warte są, by się z nimi podzielić. W czasie pierwszego od zakończenia wojny zjazdu rodzinnego poznałem swojego stryjecznego brata, Ignacego Szczepanika. Widzieliśmy się ostatnio, gdy miałem siedem lat. Obecnie w wieku siedemdziesięciu ośmiu lat żyje on samotnie we wsi Modrzewek, pomiędzy Piotrkowem a Tomaszowem, prowadząc gospodarstwo rolne na resztkach ojcowizny.

W trakcie wspomnianego już spotkania jedliśmy kolację pod kwitnącą jabłonią. Sypała do talerzy białe płatki przekwi-

*Czasami los ofiaruje łaskawie prezenty, czyniąc nas jednocześnie uczestnikami niecodziennych wydarzeń. Nie przygotowani do takiej roli przeżywamy przygodę przepięknie ciekawością a jednocześnie zdziwieni, że możemy uczestniczyć w spektaklu, który urozmaici nasze życie i pozostanie w nas na zawsze.*



# wiersze najnowsze

Czesława Długoszek, Objazda

## OJCU

Szukam ciebie  
Wśród splątanych słów  
Zarośniętych polnych dróg.  
Dotykam sprzętów  
By odnaleźć ciepło  
Twych rąk.  
Rozpadł się nasz świat.  
Zawodna pamięć utrudnia  
Przechowuje jego ślad.  
Wchodzę już do innej rzeki,  
Która rozlała się obca.  
Tylko słowa pozostaną  
Tak jak na początku.

## SŁOWA

Przychodzą tłumnie  
Zwykłe, codzienne  
Wciskają się między  
Kuszą dźwiękiem, barwą  
Obiecują nie sprawiać kłopotu...  
Czekam-więzień myśli jednej -  
Na jedyne  
Proste, jasne, celne.  
Słowa modlitwy  
Rozwijam jak żagle  
Na podwiązany u sklepienia  
Kościółka w Rowach  
Maszcie  
Niech płyną,  
Niech niosą,  
Niech wrócą z tymi co w morzu  
Zarzucali sieci.  
Czekam na brzegu.  
Na piasku kreślę znak ryby,  
a morze szumi:  
„Na początku było...”

Anna Idźkowska, Słupsk

## MORZE EMOCJI

Co noc zatapiam się  
powoli, spokojnie, beztrąsko  
w ciepłe Twych  
opiekuńczych ramion.  
Przytulasz mnie ciepło  
i już nic i nikt  
poza Tobą  
nie istnieje.  
Jeden uśmiech  
i rozplývają się  
w parę minut

wszystkie moje  
wielkie i małe  
troski dnia codziennego.  
Jesteś moim morzem,  
w którym  
nawet w środku  
najbardziej mroźnej zimy  
mogę się  
tak po prostu  
zanurzyć  
i płynąć.  
Zapominając o całych  
otaczających mnie  
nudnych i ponurych  
rzeczywistych realiach.  
Wypływam na  
głęboką wodę  
i myślę,  
że wolałabym  
zostać syreną  
i wreszcie być...  
wolna.

Aldona Peplińska, Motarzyno

## W RAMIONACH WĄTPLIWOŚCI

W środku łąki majowej  
Szukam tęsknoty za tobą  
Wpatrzona w obraz ze wspomnień  
Walczę dzielnie ze sobą

Wiatru ramiona trzymając  
Kartkę przez Ciebie pisaną  
Czytam słowa szeptane  
Smutku łzami zalaną

Zawołał mnie dzwon  
Z kościółka na wzgórzcu  
Zerwałam bukiet myśli  
Niosę ze wstążką różu

Co pali policzki  
Zażenowania promieniem  
A serce podsycę rozkosznym  
Nadziei westchnieniem

I jak tu pokonać  
Drogę przeszkód pełną  
Zawrócę na znaną polaną  
Zostanę tęsknocie wierną

## NIE BUDŹ!

Jesteś miłości dzwonkiem  
Majowym  
Na sznurku konwalii

Wiszącym  
Jesteś tęsknoty płatkami  
Kwitnącym  
W oddechu szłochu  
Drżącym

A kiedy nocy ramiona  
Tulą do snu pragnienie  
Jesteś smakiem truskawek  
Z podniebnych deserów marzeniem

I tylko nie budź obliczem  
Co grymas nosi złości  
Bo pryska nawet to silne  
Uczucie miłosnej radości...

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

## WIERSZE WYRASTAJĄCE NA KAMIENIU

Motto: „Czy poetę należy wygnać z państwa”? - (ab)

Kiedy uciekłem z kraju, nie był to mój kraj, bo czyj?  
Okradziony z Dzieciństwa, okradziony z Młodości  
tylko w przyrodzie leśnej czułem swoje miejsce;  
byłem zatem Człowiekiem Lasu - nie człowiekiem  
miasta, o tej różnicy napisałem kiedyś w wierszu.

Jeśli chcecie powygnaniać Poetów z Polski,  
zaczniście ode mnie - bo nie czuję tej miłości,  
tu w tym piekle Poeta dojrzały schnie, jak kora,  
jak strumyk po deszczu w koleinie polnej drogi.  
Janko Muzykant też przestał grać na piszczałce.

Moja gitara leży na szafie kilka lat osamotniona,  
nie chce mi się śpiewać, grać, komponować.  
Wyschnięty od środka zbieram pacierzę jak liście,  
wczoraj w kościele słuchałem polskiej pieśni:  
„O szczęście niepojęte...” - Jedwabna spowiedź.

Komercyjna Młodość pozrywana jak struny,  
każda filozofia inna do życia - gdzie brak jest  
Przyjaźni, tej Serdeczności wobec Czasu.  
A czas płynie i tak zakratowany jak Pajęczyna,  
w czeluści Imitacji - sztucznego schlebiana...

Nie rozumiem Czytelniku mojej Apatii, Okruszyna  
jest ważniejsza od raketowej tarczy, akurat  
na Północy kilkankilometry od mnie,  
będą mnie broniły czarne latawce; przed kim?  
Tylko rzeka Słupia płucze kamyczki w sercu ciszy!

Andrzej Szczepaniak, Bytów

## JEZIORO ZASYPIA

Tak tu cicho...  
Nawet sitowie nie syczy

Moje myśli przyczajone  
Wędrują na chmurach  
Pełnych czerwonego złota



Przygarniam do siebie  
Usypiające lenistwo  
Roztrwonionego dnia

Słyszę westchnienia wiatru  
Zaciągającego firany  
Na wierzbowych karniszach

Tak tu cicho...  
Trzciny szepecząc  
Licząc cienie  
Wieczornych kolorów

Nie pluszcze woda  
Zmęczona wiatrowym kołysaniem

### PACHNĄCE PIRAMIDY

Dom ciotki Zośki  
wypełniony zapachem jabłek  
zapraszał o każdej porze roku  
wabił ultramarynową niebieskością ścian

jabłka panoszyły się w każdym kącie  
pokój z zasypaną owocami podłogą  
stanowił skarbiec zmieszanych zapachów  
malinówki, kosztele, renety  
usypane każde w swoim kącie  
tworzyły kolorowe piramidy  
wydychały niepowtarzalny aromat  
błyszczały kolorami  
jak bombki na choince  
inne były zakurzone i matowe

zapachy zmieniały się  
czasem przypominały fermentujące wino  
wtedy wujek Władek  
wybierał z usypanych piramid  
zgniłe i wyrzucał przez okno na podwórko

wujek Władek był krawcem  
czasem popijał jabłkowe wino  
potem usypiał z centymetrem krawieckim  
przewieszonym przez szyję  
i głową zwieszoną na pierś  
kiedy szyl podśpiewywał  
albo milczał przez cały dzień  
przekładał przy tym jabłka w dłoniach  
pobrudzonych krawiecką kredą

kiedyś do pachnącego pokoju wleciał gołąb  
pomieszał zapachy trzepocząc skrzydłami

wujek Władek gonił gołębia  
rozdeptując piramidy jabłek stopami  
w czarno czerwonych skarpetkach  
robiła je na drutach ciotka Zośka  
przy świetle naftowej lampy

wiosną chodziliśmy oglądać kwitnące  
w sadzie jabłonie  
w zimne noce między drzewami paliły  
się ogniska

dym chronił kwiaty jabłoni przed  
przymrozkiem

zimną dom wypełniał się zapachem jabłek  
pieczonych na kuchennej płycie  
parzyły nam palce oblepione cukrem  
czasem upieczone jabłka rozsmarowywaliśmy  
na kromkach chleba popijając kozim

mlekiem

### Marcin Greczuk, Widzino

#### KOŁYSANKA

smak snu  
spojrzenie  
scałowuję z twojej twarzy  
a spojrzeń moich  
promienie  
ogrzewają  
to co w śnie tym się zdarzy

i tak mogłaby  
zaczynać się baśń  
ale się nie zaczyna  
bo ta chwila jest prawdą  
bo ta chwila jest chwilą  
publicznym milczeniem  
o czułości przyczynach

życie nie jest baśnią  
choć mówi się że bywa  
ale nie żałujmy  
że prawda nie jest snem  
fantastycznym  
a treść snów najpiękniejszych  
ulotna jest i nieprawdziwa

smak snu  
spojrzenie  
scałowuję z twojej twarzy  
a spojrzeń moich  
promienie  
ogrzewają  
to co w śnie tym się zdarzy

#### NIERETORYCZNE PYTANIA

nie dość że raz i na krótko  
z nieprzewidywalnym jutrem i pojutrze  
z uporem i na przekór  
wielkiej niewiadomej  
pielęgnowujemy sens i piękno  
nie licząc się z potencjałem zagrożeń -  
żyjemy

nowy dzień nadzieja odradzanie  
jak kamienie trwają wiecznie  
i na przekór temu co mija  
ale tragedia  
niechciana nieoswojona  
choć bezpańska być powinna  
nie jest niczyją

co zyskujemy przez stratę  
co wypełnia pustkę po istnieniu  
co wyrośnie na gruncie cierpienia  
gdzie chowa się po umarłym cień  
co wróci gdy minie przerażenie  
czy na pewno  
po nocy zawsze wraca dzień

Jan Tyszeń, Wałbrzych

#### OPUS I

Może to ten kolor nieba  
Grodu pomorskiego  
Grodu kasztelanów  
Magdeburgskich  
Brandenburskich  
Krzyżackiego zakonu  
Narodu Polskiego  
Może to Ziemia Słupska  
Wpisana w gwiazdach nieba  
Przeszłości  
Odrębnego księstwa  
Może gdzieś ta pomieszana muzyka  
Bębnow i kottów  
Czarownic w bramie  
Może bociany wracające do gniazd  
Litwini polscy z obrazem  
Matki Boskiej Ostrobramskiej  
Melodia w sercach cicho brzmi  
Coś co każe powrócić do fal Morza Bałtyckiego  
Księstwa Zachodniopomorskiego  
Ten zapach wiosny  
Bzu i jaśminu  
Nadszedł lepszy czas dni  
Muzyki dawnej i tańca  
folklorystycznego  
Co w sercach cicho brzmi.

Anna Karwowska, Dobieszewko

#### I CÓŻ?

I cóż  
ku niebu dźwigam słowa  
pomatu pcham w górę  
aby nie stracić nadziei  
i cóż  
nie osleptałam na cudze cierpienia  
nie ogłuchłam na wołanie o pomoc  
choć - aby coś napisać  
grzeję czerwone dłonie  
nad węglowym piecykiem  
a na szczerze napisane słowa  
osiada kurz  
i cóż poradzić na to  
że ludziom bardziej smakuje szynka  
od zwykłej poezji  
i cóż zrobić  
że pochylone litery  
jak kamienie w gęstym lesie  
obrastają w mech  
szukając ocalenia

i cóż  
wiersz - jak przegrany narcyz  
z niepokojem szuka światła wciąż

Wanda Majewicz, Bytów

## MOJA OJCZYZNA

Nad moją Ojczyzną  
Biało-czerwone  
Flagi łopoczą.  
W słonecznym blasku  
W pszenicznych łanach  
Chabry się złocą.

A kłosa zbóż darzą  
Tak szczodra dłońią  
Zapachem chleba.

Wiatr w nieb błękiecie  
Hymn Wybickiego  
Gra harfą nieba.

Grzegorz Chwieduk, Kępice

## WUJ KAZIMIERZ

żył pięknie i mądrze

nie rzucał słów na wiatr:  
jeśli zobowiązywał się do czegoś  
to dotrzymywał obietnicy

wiedział jak uspokoić  
bo nie był z tych  
co lubią podnosić poziom ciśnienia  
we własnym otoczeniu

umiał milczeć  
potrafił słuchać

drzwi do jego domu  
były zawsze otwarte  
(miał najpiękniejszy  
przydomowy ogródek  
jaki widziałem)

wuj do późnego wieku  
kipiał radością życia

w czasie ostatnich wakacji  
leżał na trawie  
z rękami pod głową  
z oczami otwartymi  
by patrzeć na niebo  
i przesuwające się po nim  
pierzaste chmury

zachwycał się wtedy  
jak dziecko  
słonecznym lipcem:  
nie zapomnę tej jego  
chłopięcej minki

wuju  
dziękuję  
że podarowałeś i mi  
tak wiele

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

## DZIECIŃSTWA ŚWIAT

Jak miło wracać w dzieciństwa świat  
Gdzie wszystko było tak proste  
Wystarczało tylko słońce i wiatr  
I matki spojrzenie najśodsze  
Tataraku zapach unosił się wokół  
Żabie koncerty w błocie  
Przygody zew nocą się śnił  
Wyprawą w daleki świat  
Kusiła dziura w płocie  
I serce biło takie niewinne  
Choć pełne dziecięcych trwóg  
Że małe dzieci porwają Cyganie  
I koniec świata zarządzi Bóg  
I jeszcze widzę we wspomnieniach  
Dom stary i studnię z żurawiem  
Ojca gdy idzie zmęczony za pługiem  
I czuję niedojrzałych jabłek  
Woń w sadzie

## MARZENIA

Marzenia to jedno co można mieć za darmo  
Wystarczy tylko zamknąć oczy a już się jawią  
I sięgać z gałęzi jabłoni  
Dawno uśpione uśmiechy  
I kosztować owoce zakazane  
Jak Ewa i Adam w Raju  
I płynąć płynąć oceanem  
W dal bezkresną nieznaną  
I powracać echem  
W krajobrazy ziemi rodzinnej  
Gdzie na pustej drodze  
Czyjeś otwarte ramiona czekają

Irena Peszkin, Koszalin

## GDYBYŚ

Gdybyś mnie zechciał  
ukryć w ramionach  
i gdybyś wiedział  
co dla mnie znaczysz  
to swoje sprawy  
zostawiłbyś z boku  
podążył za mną  
w dzień i w nocy

A ja bym Tobie  
z serem pierogi  
uśmiech  
i bukiet słodkości  
na deser spijałbyś  
nektary  
i wciąż zaglądał

w moje oczy

Rajem byłaby  
każda chwila  
i przemierzalibyśmy  
razem  
szlaki nie odkryte  
świeciłby nam nie jeden  
ale dwa księżycy

I słońc byłoby więcej  
jak gwiazd  
niezliczone roje  
gdybyś mnie wziął  
w ramiona  
gdybyśmy szli we dwoje

Edyta Wilga-Mielewczyk, Główny

## BRAK CIEBIE

Jest takie miejsce  
tam - gdzieś w otchani...  
Gdy - nie ma mamy  
Znajdziesz Ją tam...  
Twój ojciec dobrze jest  
wychowany  
Rodzina sercem otuli was!  
Gdy Ciebie nie będzie  
razem z nami  
I smutek będzie, a  
w oczku łza...  
Wspomnij swą mamę  
i nie płacz więcej  
Ona twe serce - jedyna  
zna!

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

## MÓJ PANIE

To Ty zapisałeś  
nie ma wątpliwości  
moją kartę istnienia  
w księdze wieczności.

Przed Tobą nie było tajemnic  
myśli pragnienia bólu i buntu  
wybaczyłeś nie odrzuciłeś  
nie pozbawiłeś pewnego gruntu.

Choć tyle pytań  
zadawałam Panie  
nie odpowiedziałeś wprost  
na żadne zadane.

W pismach... księgach  
Twoich naukach  
odpowiedzi na wszystkie  
kazałeś szukać

Mówiłeś miłość  
nigdy się nie zużywa

nawet gdy nią szastamy  
rośnię wciążyć jej przybywa.

Mój dobry Panie  
ostatnie pytanie  
dlaczego między najbliższymi  
nasze drogi  
wciąż poplątane.

Grzegorz Chwieduk, Słupsk

### BALLADA O POECIE

W niewielkiej wiosce, gdzie bociany  
Zawsze na wiosnę były pierwsze,  
Mieszkał staruszek życiem sterany  
Co w chwilach wolnych tworzył wiersze.

To jest ballada o poecie co przy  
promieniach brzasku  
Siedział przed domem i swe wiersze pisał  
patykiem po piasku.  
A gdy na niebie wędrowały chmury jak  
ciasto z zakalcem  
Siedział przy oknie i zapisywał swe  
wiersze na szybie palcem.

Dobierał piękne metafory  
Tak jak potrafią ludzie prości  
W krótkie poranki, długie wieczory  
Pisał dla siebie, w samotności.

Aż kiedyś odszedł po chorobie  
Wraz z szumem wiatru, deszczu  
łkaniem.

Nie pozostawił nic po sobie  
Lecz pamięć o nim pozostanie.

Beata Kosicka, Krężółki

### KAPLICZKA

W przydrożnej kapliczce cisza  
przystanęła...  
Płoną blaskiem knoty świec,  
w witrażach ciemnych, tłuką się minuty  
oczekiwania...

Piękna Matka Boża, w płaszczu błękitnym  
ze złotą szarfą patrzy z nadzieją  
na podróżnych, skrytych za brudnymi  
szybami autobusów.

„Królowo Polski - módl się za nami” ...  
- głosi napis wyrzyty w kamieniu.  
Gonimy więc my, podróżni  
spojrzeniami w to miejsce, by  
bezwzględne usta wyszeptwały prośbę o  
modlitwę i czuwanie...

Wiatr czasem zajrzy do tej kapliczki,  
pobawi się z ogniem, straci płatki kwiatów  
mdlejących w wazonach...

Lecz rzadko kto idzie upaść do  
nóg Madonny i spojrzeć jej w oczy  
patrzące z taką miłością...

W ciepłe, majowe wieczory  
stare kobiety przesuwały poczermałe  
paciorki różańców,  
wertują pożółkłe kartki śpiewników...  
A ich pieśni niczym barwne kwiaty  
do nóg Panienki się kładą...  
Trzepoczą chustki i spódnice na wietrze...  
Czasem deszcz stuka o szyby kapliczki  
i wygląda to tak jakby Matka Boża płakała,  
że jest samotna i nikomu niepotrzebna.

Stare lipy chwieją gałązkami, chwytając  
wiatr,  
aby nie niepokoił Panienki, która  
zapatrzona w strugi deszczu oczekuje  
na zagubionych.

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

### STRZAŁA

W mroźny stycznia dzionek  
Amor przyszedł z rana  
wypuścił swą strzałę  
trafił w serce pana

to nie Afrodyta  
ni żadna bogini  
cicha i spokojna  
to wiejska dziewczyna

strzała zakropiona  
krwią wiejskiej dziewczyny  
najpierw zapoznanie  
potem zaręczyny

cichy ślub w kościele  
świadkowie rodzina  
i żonę została  
ta wiejska dziewczyna

razem nie pół wieku  
czterdzieści pięć lat  
dziewczyna odeszła  
lecz na drugi świat

Władysław Panek, Matyldów

### URADUJ POEZJO ŚWIAT TEN CALUTKI

Uraduj poezjo serce  
Uraduj to serce prawdziwie  
By nikt nie żył w smutku, w rozterce  
By żył każdy pięknie, szczęśliwie.

O poezjo, ty moja, kochana taka  
Świat mi uraduj calutki  
Uraduj poezjo dziewczynę i chłopaka

I spraw by zginęły nasze te smutki.

Bo właśnie dziś trzeba  
Radości w sercu tak wiele  
A trzeba tej pięknej radości z nieba  
Trzeba by była radość, wesele.

Bo dziś świat potrzebuje  
By ta radość nam rozkwitała jak kwiaty  
Bo ta radość smutne serce raduje  
Trzeba by w radość świat był bogaty.

I niech świat będzie ubogacony  
W tę radość piękną, prawdziwą  
I niech na tę radość zadzwonią nam dzwony.

Uczynić nam trzeba tę ziemię szczęśliwą.

Jan Wanago, Wrześnica

### FRASZKI - DAMNICA 2008

Choć (nie)profesjonali - to jednak  
większość twierdzi żeśmy idealni.

\*\*\*

Nad wszystkie brylanty i złote kamienie  
Damnackie wierszyki nade wszystko cenię.

\*\*\*

Twierdzisz żeś poeta, artystyczne laury masz  
Tak ja się Ciebie pytam: A Damnicy Ty znasz?

\*\*\*

Cieszę się z życia, raduję się myślami  
Żem się znalazł w Damnicy pomiędzy lustrami.

\*\*\*

Żaden matematyk tego nie policzy  
Ile razy braw i laurów zdobyli w Damnicy.

\*\*\*

Damnacką palmę z afrykańskiego buszu  
tak wysoko cenę  
Że nawet na czamolaską lipę tego nie zamienię.

\*\*\*

Kochanowski pod lipą strugał wielką lipę  
A ja przy damnackiej „palmie” niejedno  
głupstwo walnę.

\*\*\*

Cóż z Ciebie za poeta Szanowny Kolego  
Jak Ty z palmą czy lipą mało masz wspólnego  
Z tym że jedno przed słońkiem Ciebie kryje  
A drugie zwyczajnie po prostu odbija.

W „wierszach najnowszych” zamieszczonych  
w poprzednim numerze „Powiatu Słupskiego”  
nie podpisaliśmy wiersza pt. „Czarodziej-  
skie podróże z książką” Ludmiły Raźniak  
z Koszalina. Autorkę i Czytelników za to  
niedopatrzanie serdecznie przepraszamy. (z)

## ...i trzy gorzkie leję - ciąg dalszy ze str. 7

tających kwiatów. Słońce przenikając między gałęziami rysowało na trawie ogrodu abstrakcyjne wzory. W takiej scenerii snuliśmy nieustające opowieści o losach naszej rodziny, nie wstydząc się też wzruszenia.

Ignacy, wspominając swojego ojca a mojego stryja Antoniego, powiedział, że pisał on wiersze. Był znanym wiejskim poetą. W pewnej chwili, gdy zostaliśmy sami zaczął opowiadać, postępując się wiejską gwarą: - Jeśli zechcesz mnie posłuchać - opowiem ci coś Indrek. Mój łojciec Antoni pisał wiersze. Pisał je psez całe życie. Jak miód dobry humor to nom psecytał. Pisał wiersze z różnych okazji - o weselach, pogrzebach, o urodzinach ludzi i zwierząt, o naszym dumu i stajni, o kuniach i prosiakach, o ptokach i stodole, bo zaczynała się walić ze starości. Somsyadi godały - tyn Antoni to mo łeb nie od parady, bo pisał im pisma do sundu i do gminy. Wstawił się za nimi u sołtysa i w powiecie. Umar jak obcięty mu w szpitalu jednom noge, a potem drugom. Pochowany jest na smyntorzu w Wolborzu, gdzie leżom wszystkie Szczepaniki. Ludziska długo go wspominały, bo dobry był chłopina.

Przerwał opowieść wycierając łzy. Po chwili opowiadał dalej: - Jak leżał w szpitalu to chciał żebym ja i moje siostry znalazły w świecie Ciebie, Indrek. Wiedział, że gdzieś żyjes - jesteś psecie jedynym synem jego brata, Janka co go Nimce spaliły w obozie. Teros powiem ci coś o mnie - ino się nie śmij. Casami mom takom jakimś chynć żebym coś napisać - Jakisik wiers albo co. Mom to pewnie po łojcu. Kiedyś - ino się

nie śmij - robiłem cosik w łoborze. I nagle coś mie tkło, jakoś myśl dziwna psysła mi do łba, żeby napisać. Psyniuzem z dumu kawołek papiru i łofówek i zapisołem. Porobiłem troche i napisołem o zimi, którom uprawiom na łojcowiźnie. Psecie to moja karmicielka i do niej mnie zložom jak oddom ducha. Kiedyś - nie pamintom jak dawno - pare lot jak napisałem tyn wiers, psysed do mnie sumsiod. Pogadali troche a ja spytałem: - Jak chces to psecytom ci wiers co som napisołem. Wystuchoł - nic nie godoł ani się nie śmioł ino popatsył na mnie jakosik dziwnie i posed.

Na drugi dzień psysed i pyto, cy mom cosik na zagryche - miołem - wyjon pół litra samogunu i doł mi. Weż - to za tyn wiers.

W pewnej chwili Ignacy zaczął recytować - nagle bez zastanowienia i uprzedzenia. Recytował a ja zapisywałem. Wiersz zatytułował „Płacząca ziemia”.

*Codziennie płaczę  
I trzy goskie leję  
Bo pogardzili mnom psyjaciele  
Dzienki ci gospodarzu  
Ze mnie uprawiałeś  
Wcześniej wychodziłeś  
Dobre ziarno siałeś  
Jak mogłam tak rodzić  
A za dobrom prace  
Plonem nagrodziłam  
Cas jus byś odpocoł  
Żyj wciąż należycie  
I tak do mnie wróć  
Jak zakończys życie.*

I to był koniec opowieści Ignacego. Wspomnił tylko, że napisał jeszcze kilka wierszy, ale gdzieś zapodziały się. Wzruszony tykałem łzy trzymając go za rękę. Chciałem go pochwalić, powiedzieć, jakim wspaniałym jest człowiekiem, namawiać, by nie przestał pisać, że czuję się z nim związany i że ja też piszę wiersze. Jednak wydało mi się, że zabrzmi to sztucznie i banalnie, więc nie powiedziałem nic. Ignacy nagle wstał, popatrzył na mnie chwilę i bez słowa odszedł.

Po chwili zobaczyłem jak schylony dźwiga dwa wiadra wody - pewnie dla swoich spragnionych, przyglądających się nam zza płotu, cielaków.

*Andrzej Szczepanik, Bytów*

# niech pani potańcuje



*Siedzimy u pani Lidwiny Pawlak w pokoju. Na stole przykrytym haftowanym obrusem leży stos kronik rodzinnych i kilka albumów z wierszami. Pijemy herbatę i rozmawiamy o poezji, o życiu. Pani Łusia czyta swoje ostatnie wiersze.*

Dom, w którym rodzina Pawlaków mieszka od kilkadziesiąt lat to przedwojenna kamienica przy samym kanale w darłowskim porcie. Przez okna widać latarnię morską i wypływające w morze kutry rybackie. Kilka metrów za domem

góruje kościół pod wezwaniem Maksymiliana Kolbego. Życie pani Pawlakowej toczy się między dwoma żywiołami. Morze - żywioł natury - zagląda do jej okien. Przypomina o przeszłości - mąż Czesław był rybakim. Kościół - żywioł ducha i wiary jest najważniejszym miejscem na ziemi. Między tymi żywiołami toczy zwyczajne ludzkie życie wypełnione pracą, smutkami i radościami. Sześcioro dzieci, gromadka wnuków i prawnuków - rodzina, która jest dumą i miłością. Choć życie zwyczajne, pani Pawlakowa jest osobą niezwykłą. Ta starsza pani, ze swoimi chorobami i od niedawna bolesnym wdowieństwem jest osobą pogodną, życzliwą ludziom i światu. Choć brak jej wykształcenia, ukończyła najważniejszy uniwersytet świata, gdzie życie i wiara były głównymi fakultetami.

Od wielu, wielu lat pisze wiersze i opisuje historię swojej rodziny w sposób prosty, jak umie i czuje najlepiej.

*Nie wiem co to jest nuda  
piszę i czytam wiele,  
śpiewam na chórze  
w każdą niedzielę.*

*Mam dobrych sąsiadów  
i przyjaciół sporo,  
pijemy razem kawę  
codziennie – ranną porą.*



Wierszem opisuje ważne wydarzenia w rodzinie, w mieście, w kościele oraz swoje rozterki duchowe i marzenia. Dużą część jej twórczości to wiersze o tematyce religijnej.

Pani Lidwina tak opowiada o sobie: - Chata za wsią, pod lasem, koło Tlenia – na Pomorzu Gdańskim. Właśnie tam 11 czerwca 1932 roku przychodzi na świat Lidwina – ósma z rzędu córka Bronisława Sklarzyka i Róży z domu Zaręba. Pośród drzew – sosen i bujnych akacji, przy wtórce ptaków, w ramionach kochających rodziców, Lidwina rozwija się zdrowa i szczęśliwa. Pod okiem rodziców – polskiego żołnierza „hallerczyka” i nauczycielki wychowywana była w dyscyplinie niemal wojskowej. „Tak, Mamo! Tak Tato!” - nigdy nie mówiło się: „za chwilę” lub „nie”. „Bóg, Honor, Ojczyzna” - to było hasło na każdy dzień życia. W 1939 roku przyszła wojna. Skończyło się beztrudne, słoneczne dzieciństwo, runął uporządkowany dotąd świat. Niemcy zabrali ojca na przymusowe roboty, do domu zająztał lęk o jego życie. Oprócz tego wojna miała dla mnie wymiar tragedii bezpośredniej. Nie poszłam bowiem we wrześniu 1939 roku do szkoły, do której tak bardzo chciałam chodzić. Miałam już nawet uszytą specjalnie na tę okazję sukienkę. Do szkoły wprawdzie poszłam, ale do

niemieckiej – innej bowiem nie było. Zaś w domu przez cztery lata, by utrwalić znajomość polskiej pisowni, przepisywałam wersy z „Pana Tadeusza” zadawane przez mamę. Tata wrócił do domu dopiero w maju 1945 roku. Rodzice postanowili wyjechać na zachód, na Ziemię Odzyskaną. Osiedlili się w wiosce Krupy, w gminie Darłowo. Tu właśnie dojrzewałam. Mając osiemnaście lat zaangażowałam się do pracy w Darłowie, w Domu Dziecka dla dzieci do lat czterech. Pracowałam jako pomoc opiekuńcza. Okres pracy tam zaliczam do najpiękniejszych lat mojej młodości. Kochałam i Kocham dzieci i niby piękne kwiaty w ogrodzie, pielęgnuję je z całą moją miłością i oddaniem. W 1955 roku wyszłam za mąż, a od 1956 roku mieszkam w DarłóWKU. Mam pięć córek i syna. Byłam przez ponad pięćdziesiąt lat szczęśliwą żoną, jestem szczęśliwą matką, a nawet teściową. Jestem też dumną babcią i prababcią. Od wielu lat piszę kronikę rodzinną, także wiersze i „nigdzie się nie spieszę, z życia się cieszę.” Niczego nie żałuję, mogłabym całe moje życie powtórzyć jeszcze raz od początku: wzięłabym tego samego Czesia, „urodziłabym te same dzieci i kochałabym to samo słonko, co nad nim świeci.” Słonkiem nazywam też moje małeństwo, które - jak to się mówi – powiększyło grono aniołków. Nie zawsze świat mienił się tęczowymi barwami, a mimo wszystko jestem zadowolona i spełniona. Często powtarzam, że warto jest żyć!

#### NA WIECZNY SEN

*Śpij kochanie, w tej małej izdebce  
niech wiatr ci szumi i cicho szeptęce,  
byłam przy tobie, nie byłeś sam  
zabrał cię do siebie Wszchemocny Pan.*

*To prawda, że życie jest krótkie  
a ciało kruche i takie słabiutki,  
skończyły się ziemskie wędrówki  
poszedłeś spokojnie do swojej Bożuchny.*

*Spadłeś jak jabłko gdy czas przyjdzie na nie  
na nic się zdało moje ubolewanie,  
śpij kochanie, spokojnie, tak trzeba  
życzę ci jasnego, słicznego nieba.*

*Wierzę, że kiedyś tam się spotkamy,  
nadal – jak dawniej się kochamy,  
śpij kochanie po ziemskiej wędrówce  
przyjdę do ciebie i w ciszy zanucę.*

*Nie jesteś sam, masz dziecię przy sobie  
żeby ci było jaśniej w tym ciemnym grobie...*

Pan Czesiu Pawlak uwielbiał swoją żonę, chociaż na pozycji za bardzo się nie znał, uważał, że w Polsce jest trzech wieszczów: Mickiewicz, Słowacki... i jego żona. Na darłowskich plażach zbierał piękne bursztyny dla swojej Lusi i swoich dzieci. Biblioteka Miejska w Darłowie zorganizowała dla pani Pawlakowej dwa wieczory autorskie. W 2006 roku – spotkanie poetyckie „Radośnie żyć na świecie” i w 2007 - „Poetycką jesień”. Nasza poetka chętnie uczestniczy w cyklicznych spotkaniach poetyckich darłowskich twórców, organizowanych przez Bibliotekę. Wiersze jej były drukowane w lokalnej prasie, do wiersza „Pamięci Stanisława Dulewicza, śp. Zygmunt Rosik napisał muzykę.

Choć ręka drży przy pisaniu, głowa jest pełna pomysłów, serce pełne uczuć, tyle się dzieje - rodzą się nowe prawniki. Pani Lusi, niech pani jeszcze potańcuje z POEZJĄ!

**Elżbieta ągajew, DarłóWko**



# ratował od zapomnienia spuściznę



*Wierszowana diagnoza potrafi lepiej zrozumieć dzieło sztuki nazwane – ekslibrisami (z łacińskiego zwrot *Ex libris* oznacza: „Z książki”). W tak lapidarnym a jednocześnie z poetyckim rozmachem potrafi określić to przybliżyć nie kto inny, a właśnie sam autor – grafik, ponadto malarz, rzeźbiarz, rysownik i poeta, pan Wacław Pomorski.*

Trzeba tu dodać, że najstarsze polskie znaki własnościowe pojawiły się już w XIV w. na manuskryptach. Exlibris przybrał formę niewielkiej kartki, wklejonej na wewnętrznej stronie okładki. Exlibrisy są to więc małe dzieła sztuki, starannie zaprojektowane graficznie z nazwiskiem właściciela oraz elementem ozdobnym, np. charakterystycznym jego zainteresowania. Będąc zaproszonym na wystawę w jakiś sposób podsumowującą dotychczasowy dorobek życia pana Wacława, nie omieszkalem z tego skorzystać. Zabrałem ze sobą część rodziny. Wystawa odbyła się 4 kwietnia br. w Bytowskiej Galerii przy kościele św. Katarzyny. By podziwiać przedstawione oglądowi dzieła trzeba umieć na nie patrzeć, przynajmniej wiedzieć, po co są tworzone, w jaki sposób i jak to robią inni, również wiedzieć trochę o historii tychże miniatur.

Dobrze się stało, że na wystawie był autor prac, oprowadzając po niej odpowiadał na pytania, wyjaśniał, a co cenniejsze, przybliżył uczestnikom swój warsztat i technikę pracy. Przedstawienie swojej twórczości (mimo wrodzonej skromności autora) w taki sposób dało oglądającym dodatkową informację o tej dziedzinie sztuki, a także o artyście, jego pasji, cierpliwości, umiłowaniu tej formy twórczości. Obecni poznali unikatowe w swej

skali, miniaturowe dzieła, a także bliżej charakter twórcy; bogatą poetycką metaforę, głęboki humanizm, wewnętrzną harmonię. Autor wykonał dotychczas kilkaset znaków. Pomimo że jego miniatury należą do całej rodziny exlibrisów, charakteryzują się swoistą cechą rozpoznawalną. Mają w sobie coś, co odczytujemy jako charakterystyczne autorowi. To również świadczy o talencie i konsekwencji stylu artysty. Wszystkie są bardzo czytelne.

W ten sposób spotkanie autora – jego twórczości z oglądającymi spełniło zasadniczą funkcję dobrego się poznania, dla większości - zdobycia nowej wiedzy o sztuce, lepszego jej odbioru i zrozumienia, za co trzeba specjalnie panu Wacławowi podziękować.

Trzeba mieć dużo szczęścia żeby w okresie dwóch tygodni uczestniczyć na dwóch wystawach poświęconych „Ekslibrisowi”, tym bardziej, że obie przeniesione zostały z odległych historycznie okresów. Szczególnie, że ta druga, o której piszę, dotyczy mego stryjecznego dziadka - ks. kanonika gremialnego Katedry Prymasowskiej w Gnieźnie, bibliotekarza i archiwariusza kapitulnego – Leona Formanowicza.

Pan Wacław Pomorski swój pierwszy znak książkowy wykonał w 1981 roku, natomiast wystawa poświęcona dziełom i pracy ks. kanonika obejmowała okres początku XX w. do początku II wojny światowej. Zresztą, wcześniejsza taka wystawa (2004) w Muzeum Literackim H. Sienkiewicza miała wymowny tytuł: „Pomost między przeszłością a teraźniejszością”.

Wernisaż wystawy pt. „Ekslibrisy ze zbiorów księdza Leona Formanowicza” odbył się 16 kwietnia br. w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu (trwał do połowy maja). Organizatorem był Dyrektor Biblioteki oraz Prezes Stowarzyszenia im. Romana Brandstaettera. Odbył się pod patronatem honorowym: Jego Ekscelencji ks. Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego - metropolity poznańskiego oraz konsula honorowego Austrii, Macieja Formanowicza.

Gości powitała zastępująca dyrektora Biblioteki, pani Agnieszka Kraszewska, następnie postać i życie ks. Leona w ciepłych słowach przedstawił ks. arcybiskup Stanisław Gądecki,



# ris żną narodową

o dokonaniach w pracy i twórczości ks. kanonika opowiedział prezes Stowarzyszenia - ks. prof. Jan Kanty Pytel, o zbiorach - dr Ewa Krawiecka z UAM. Głos zabrał również, dziękując licznie zebranym za przybycie, wnuk stryjeczny ks. Leona, mecenas wystawy - Maciej Formanowicz, prywatnie mój kuzyn. Obecny był także senior rodu, mój wuj, ojciec Macieja, 91-letni Mieczysław – bratanek księdza a zarazem autor pięknie wykonanego szkicu biograficznego o nim pt. „Życie i praca” (Warszawa 2007). Na zakończenie części otwierającej wystawę wspólnie zaprezentowała utwory dawnych mistrzów, grając na bajanie, utalentowana studentka Akademii Muzycznej w Poznaniu, akordeonistka Paulina Turowska. Po czym goście w liczbie ponad 100 osób, w tym liczne grono osób z tytułami naukowymi, księża oraz rodzina zapoznana się z eksponatami wystawy.

Po wysłuchaniu wszystkich szanownych przedmówców, obejrzeniu wystawy oraz zapoznając się ze wspomnianym szkicem biograficznym warto pochylić się i zadumać nad wspianą postacią - jaką był i pozostał w pamięci ks. Leon. Był człowiekiem niezwykłym. W okresie pełnienia zaszczytnych obowiązków proboszcza małej parafii w Modliszewku (21 lat) mimo młodego wieku o jego szczególnej wrażliwości na krzywdę ludzką świadczy fakt zaopiekowania się osieroconymi przez matkę dwiema maleńkimi (1,5 i 2,5 lat) córeczkami brata, który jako wojskowy wyruszył na I wojnę światową. Warto dodać, że młodszą z nich jest wśród nas i ma dzisiaj 95 lat, natomiast druga była moją matką chrzestną.

Już wówczas rozpoczął zbieranie rzadkich druków, exlibrisów, medali, obrazków świętych. Nawiązywał kontakty ze zbieraczami. W tzw. międzyczasie studiował historię i bibliotekarstwo. Znakomity historyk ks. Józef Nowacki pisał: „zrazu kolekcjoner i bibliofil przebił się wytrwałą pracą do rzędu historyków i wytrawnych bibliotekarzy”. Wkrótce zwrócił na siebie uwagę ks. biskupa Augusta Hlonda. Oceniając pracę, znanostwo, zbiory, na wniosek Prymasa, papież Pius XII mianował ks. Leona kanonikiem gremialnym Katedry

Prymasowskiej w Gnieźnie (18.02.1927) oraz bibliotekarzem i archiwariuszem kapitulnym. W ten sposób 18 kwietnia 1927 roku - już jako kanonik zamieszkał w kanonii przy katedrze. Tu podjął żmudne prace nad uporządkowaniem zbiorów kapitulnych i seminaryjnych, przeprowadzając inwentaryzację archiwum, którą zakończył tuż przed II wojną światową.

Za ogrom pracy, staranność i znanostwo podziękował księdzu ks. prymas Hlond.

Ponadto wyodrębnił z przebogatych zespołów bibliotecznych polonica oraz XVI w. inkunabuły. Ze starych opraw odciśkał na papierze unikalne tłoczone ornamenty skórzanych okładek ksiąg. Odbywał podróże do licznych kościołów archidiecezji poszukując cimeliów, które gromadził w księgozbiorze kapitulnym.

Dzieje Biblioteki Kapitulnej opisał w pracy pt. „Biblioteka Kapitulna w Gnieźnie”, wydanej w 1929 roku z okazji IV Zjazdu Bibliofilów i II Zjazdu Bibliotekarzy Polskich w Poznaniu i to dwukrotnie oraz w pracy zbiorowej pod redakcją Stefana Vrtela – Wierczyńskiego: „Biblioteki Wielkopolskie i Pomorskie”, wydanej przez Komitet Organizacyjny Zjazdów.

Warty zanotowania jest fakt odkrycia przez niego w Bibliotece Kapitulnej w Gnieźnie w roku 1929 unikatowego, jedyne egzemplarza traktatu poetyckiego Walentego Rozdzieńskiego, rodem ze Śląska, napisanego w roku 1612 w języku polskim „Officina Ferrara, abo Huta y warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego” (Był on w sporym klocku ofiarowanym B.K.przez ks. Antoniego Dyamenta). W 1962 roku Gustaw Morcinek w publikacji pt. „Rozdzieński jubilat” w „Słowie Powszechnym” pisze: „Ks. Formanowicz postanowił wieść o tak rzadkim druku roznieść nie tylko między kuźnikami, czyli hutnikami, lecz między cały naród polski”...

Wspomniany poemat poddany został edukacji naukowej prof. Romanowi Pollakowi i doczekał się w 1933 roku drugiego wydania nakładem Jana Kuglina - dyrektora Drukarni Rolniczej w Poznaniu (oryginał przepadł podczas II wojny światowej).

Ks. Leon w roku 1930 opublikował opracowany przez siebie w pięknej szacie edytorskiej „Katalog druków polskich XVI w. Biblioteki Kapitulnej w Gnieźnie”. Zawierał on 426 pozycji bibliograficznych. Również „Katalog inkunabułów Biblioteki Kapitulnej w Gnieźnie” – zeszyt pierwszy (P.1939) obejmujący 407 pozycji (hasła: Abtemnis – Paluje) – metodą Isaaka Collijna. Zeszyt drugi już nie doczekał się wydania.

Zbierał też materiały do katalogu inkunabułów Kolegiaty Szamotulskiej, którego również nie dokończył. Pozostał jedynie rękopis z 38 pozycjami. Zapisy proveniencji (pochodzenie druków) notowane ołówkiem, często w skrótach, noszą ślady pośpiechu. Zachowały się też w rękopisach katalogu liczne przeryły, tzw. „wyciski ślepe” ciekawych motywów z dawnych opraw (dr Janina Formanowicz „Studia Gnesnensia” – 1982/83). Jako zamiłowany historyk swoje dociekania w tym zakresie publikował w czasopiśmie. Między innymi ukazał się jego artykuł naukowy pt. „Przyczynek do działalności rytowniczej Fryderyka Wilhelma Belowa”.

W 1938 ks. Leona Formanowicza wybrano na członka Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie (PAU).

Od młodych lat kolekcjonował także grafikę religijną nie szczędząc trudu, czasu i pieniędzy zbierał rycinę po rycinie, tworząc cenną kolekcję jedyną w swoim rodzaju w Polsce. Stworzył zbiór grafiki religijnej obrazów, obrazków (w tym cudownych), świętych i patronów w Polsce (kilkaset od XV w. do początków XX). W 1933 roku w obecnym Muzeum Narodowym (wówczas Wielkopolskim), wspólnie z Towarzystwem Miłośników Grafiki zorganizowano pierwszą wystawę, która obejmowała dzieła religijne sztuki ludowej, tj. rzeźby, obrazy na papierze, płótnie, szkle i grafikę. Dr Alfred Brosig – kustosz muzeum ułożył nawet mapkę topograficzną cudownych obra-

zów i figur. Znamienne jest określenie przez wspomnianego dr Brosiga wartości wystawy w „Kurierze Literacko – Naukowym”. Píše on w nim: „Mieliśmy tym sposobem możliwość śledzić dzieje sztuki religijno – popularnej i jej upadek, zaczynający się już od drugiej połowy XIX w., kiedy to proces fotochemiczny w produkcji graficznej wyrugował ostatnie techniki artystyczne, oryginalne, miedziorytnictwo i litografię, zastępując je drukiem siatkowym, cynkotypią i trójbarwnym drukiem i dalej chromolitografią, światłodrukiem i rotograwiurą”.

Wystawa miała miejsce rok później również w Bydgoszczy (obecnie Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego), objęła ok. 500 pojedynczych obrazków przedstawionych w ramach, bądź na białym lub czarnym kartonie. Najwięcej maryjnych (ok. 230), świętych (ok. 130) oraz 50 wizerunków Pana Jezusa, niektóre wizerunki w licznych egzemplarzach, np. św. Stanisław Kostka aż w 27. I tutaj podobnie, jak w Poznaniu, dr Brosig wykonał mapkę topograficzną.

Tak dochodzimy do kolejnej dziedziny sztuki, której ks. Leon poświęcił się z zamiłowaniem. Było to zbieranie exlibrisów. Kolekcja składała się z ok. 3000 niektórych unikatowych okazów, sporo z XVIII i XIX w. oraz starszych reprezentujących stan bibliofilstwa w Wielkopolsce i na Pomorzu, choć nie tylko (por. Chwalewik Edward: „Wojenne straty polskich exlibrisów” – Wrocław 1949). Ocalało po wojnie ok. 800 sztuk, głównie w zbiorach rodzinnych. Ks. Leon tworzył też swoje. Własnoręcznie wykonane odlewy pieczęci dokumentów katedralnych zachowały się przez okres wojny. Brak jest jednak informacji, co stało się z nimi w latach powojennych.

Ks. kanonik nie przeżył wojny. Przetrzymany w obozach przejściowych, umieszczony został w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, a następnie 14 grudnia 1940 roku

w Dachu, gdzie wskutek pracy ponad jego siły nabawia się przepukliny, następnie dostaje się do tzw. „bloku inwalidów”, z którego wkrótce zostaje zabrany do miejscowości Hardheim k Linz'u, by w dniu 14 maja 1942 zostać z nr 22502 zamknięty w komorze gazowej i spalony w krematorium.

Pani dr Ewa Krawiecka w przedmowie do szkicu biograficznego pt. „Życie i Praca” pisze: „Życie i dzieła ks. Leona Formanowicza mogły stać się inspiracją wielu prac naukowych, a nawet filmu biograficznego: dobry kapłan, serdeczny człowiek, pełen radości myśliwy, humanista, miłośnik książek i osobliwości bibliofilskich, gorliwy Polak, a wreszcie męczennik... i dalej: „dociekliwy uczonek, ratujący od zapomnienia spuściznę narodową”..., „...niezłomny uczeń Chrystusa oddający swe życie. Wichry totalitaryzmu porwały zbiory, ukochane książki, obrazki, pieczęcie, wreszcie rozwiały po świecie i prochy ich wielkiego Zbieracza”. Pozostałości cennych kolekcji uległy po wojnie dużemu rozproszeniu. Tablicę upamiętniającą wieloletniego proboszcza parafii w Modliszewku umieszczono w kościele parafialnym. Uległa zniszczeniu w czasie pożaru w 1988 roku. Dobrze się stało, że w dniu 16 czerwca 2007 roku nastąpiło uroczyste odsłonięcie nowej tablicy oraz nadanie patronatu księdza Leona Formanowicza Szkole Podstawowej w Modliszewku. Na pomniku pomordowanych kapłanów archidiecezji gnieźnieńskiej, znajdującym się w Katedrze, wyryte jest również nazwisko ks. Leona /R.I.P. str.33 „Życie i Praca”/.

Niech te moje przemyślenia i te oparte w przedstawionych wyżej publikacjach zachęcą uzdolnionych i pracowitych do wysiłku z przekonaniem, że ich dzieła nie będą zapomniane i nie podjadą na marne, pomimo kruchej konstrukcji człowieczej.

Piotr Wiktor Grygiel, Jasień

# przebudzenie przyrody

*Uczniowie Szkoły Podstawowej we Wrześni piszą wiersze i opowiadania. To w tej szkole uczyła się Nicole Zawłocka, która okazała się być młodą pisarką. Koledzy urzeczywistnili twórczość Nicole, za jej przykładem, sami też próbowali swoich literackich sił.*

Dzięki zainteresowaniu i operatywności dyrektora szkoły – pana Zbigniewa Kamińskiego zaczęły odbywać się dla dzieci spotkania literackie. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż uczniowie przychodzą na nie bez jakiegokolwiek przymusu. Okazało się, że mają w sobie takie pokłady przeżyć, myśli i uczuć, które chcą wylać na kartkę, i podzielić się nimi z innymi.

Tylko niektóre teksty zaistniały w zaciszu domowym lub w plenerze. Prawie wszystkie narodziły się w murach szkoły. Od grudnia 2007 roku, kiedy rozpoczęły się spotkania literackie, w zaledwie pięć i pół miesiąca 22 uczniów stworzyło siedemdziesiąt trzy utwory – w tym sześćdziesiąt sześć wierszy i siedem opowiadań. Uwieńczeniem tegorocznej pracy jest wydanie przez szkołę antologii poezji i prozy uczniów pt. „Przebudzenie przyrody”.

Tytuł tomiku wziął się stąd, że obok bogatej tematyki podjętej przez uczniów, najwięcej tekstów nawiązuje do przy-

Przebudzenie  
przyrody  
antologia poezji i prozy





rody, najczęściej budzącej się wiosny, dającej ciepło, nadzieję, radość, optymizm. Sprzyjającej wyjściu ludzi z domów, zawiązywaniu się przyjaźni itp. Wiele utworów traktuje też o pozostałych porach roku. Dużo uwagi dzieci poświęcają zwierzętom. Ważne miejsce zajmuje miłość, rodzina. Nie brakuje też tekstów w tonacji smutnej, refleksyjnej, opisujących lęki, zastanawiających się nad sensem życia.

Uczniowie zgłębili tylko niektóre tajniki twórczości poetyckiej i prozatorskiej na spotkaniach literackich. Jednak wykazali się sporymi umiejętnościami, szczerością i odwagą w wyrażaniu własnych uczuć. Są wrażliwymi i wnikliwymi obserwatorami, mają bogatą wyobraźnię. Wykazali się dojrzałym spojrzeniem na świat. Posługują się ciekawym językiem w celu wyrażenia swoich myśli, („przyroda przebudzona, je-

steś jak wicher”, „słuchaj duszy głosu”, „słońce niczym złoty rozkwitający kwiat”, „pokryte wielkim płótem śniegu drzewa”, „cisza mi umyka, sięgnij w niepamięć”, „szarość przeszła mnie, mróz mnie za rękę trzyma”).

Miłym i wartościowym dla uczniów utwierdzeniem w poczynaniach oraz zachętą do twórczości literackiej, jest uzyskanie przez niektórych tytułów finalistów konkursów wojewódzkich i ogólnopolskich. Teraz w planach młodych twórców, oprócz kontynuowania swej pisarskiej twórczości, jest dalsze zgłębianie wiedzy literackiej na warsztatach, są spotkania z twórcami poezji, branie udziału w kolejnych konkursach literackich. Może kiedyś, o którymś z nich przeczytamy na łamach „Wsi Tworzącej”?

**Marzena Labryga, Wrzeście**

Weronika Wandachowicz, klasa V

### NIE WIEM

Szarość przeszła mnie  
od góry do dołu.  
Świat stał się  
szary  
mglisty,  
ciemny.  
Czyżby to co zobaczyłam  
było złudzeniem?  
Czyżby to co poczułam  
było omdleniem?  
Nie wiem,  
nie wiem,  
nie wiem...

Daria Derezulko, klasa V

### ŻYCIE

Każdy dzień daje nam coś nowego,  
Każdy dzień ukrywa jakąś prawdę.  
Smutek, żal, ból.  
Tyle dni jest nieprzyjemnych,  
tyle godzin jest cierpiących,  
tyle minut niepotrzebnych,  
tyle strachu.  
Więc po co żyć?

Agnieszka Trocka, klasa IV

### LATO

Lato, lato moje kochane.  
Daj mi dużo  
Ciepła, radości i miłości.  
Proszę Cię o to.  
Przybądź jak najszybciej  
i przywieź ze sobą ciepłe dni.  
Bardzo chciałabym,  
Byś było już tutaj.  
Lato, czekam na Ciebie!

Lidia Sawka, klasa V

### PIĘKNO

Ta dziewczyna piękna była.  
Głos anioła miała.  
Ale odeszła  
i nie wróci już.  
Twój obraz jest ze mną.  
Mam go w sercu.

Aleksandra Krajewska, klasa II

### MOJA MAMA

Gdy budzę się  
słyszę miły głos

mojej mamy.

Moja mama mi pomaga,  
gdy mam kłopoty.  
Nigdy na mnie nie krzyczy,  
nawet gdy coś zbroję.  
Zawsze się uśmiecha,  
nawet gdy zrobię jej psikusa.  
A gdy nadchodzi noc  
wtedy opowiada mi bajkę.  
To właśnie  
moja mama.

Dominika Olewińska, klasa VI

### NICOLE

Moją kuzynką była!  
Liczyć mnie nauczyła.  
Historyjki mi wymyślała  
i na noc opowiadała.  
Troszczyła się o mnie  
i kochała,  
gdyż jedyną kuzynkę miała.  
Jak siostra dla mnie była,  
Kochana, dobra, miła.  
I na zawsze,  
jak nektar w kwiatuśku,  
pozostanie w wym serduszką.

# podwórkowa historia z puentą



*Przyszedł na świat jako ostatni i zarazem najstarszy. Długo dochodził do siebie po tym kosmicznym wysiłku, ale ciepłe i opiekuńcze skrzydła matki szybko go wzmocniły. Co prawda długo jeszcze uchodził na podwórku za słabeusza i miżerotę, ale w zasadzie miewał się dobrze.*

Miał wielu braci, silnych, odważnych i niezwykle przy stojnych, ale jakoś tak znikali po kolei. Nie zastanawiał się w zasadzie, co się z nimi dzieje, ponieważ miał wystarczająco

dużo zajęcia z samym sobą, ze swym dorastaniem. Kolejno przyswajał sobie podwórkowe prawa nie zapominając o obo wiązkach. Ze wszystkimi żył w pokoju, a z nielicznymi nawet w przyjaźni, aczkolwiek nie przynawał się do tych zwią zków, gdy w grę wchodziły smaczne kąski. Ale tak to już jest z tymi podwórkowo - piaskowymi przyjaźniami.

Szybko minęło lato, potem jesień i dni bywały coraz krót sze. Coraz dłużej przebywał w zamknięciu, a kiedy wreszcie opuszczał lokum, nie znajdował nic ciekawego: śnieg, zimny wiatr i zamarznięty piasek, który w takim stanie nie nadawał się do zabawy, a tym bardziej poszukiwań skarbów. Matka za jęta swoimi sprawami rzadko z nim rozmawiała, ale zdążyła mu jednak przekazać trochę informacji na temat seksu. Nie bardzo rozumiał, po co mu to mówi. Dopiero wiosna pokaza ła, jak ważne były te rzucane między jednym kęsem a drugim

uwagi. Dobrze, że zawsze starał się wszystko zapamiętać. Kiedy nastała wreszcie prawdziwa wiosna, ta wiedza stała się zaczątkiem wszelkich miłosnych podbojów. Oczywiście, nietypowa uroda, wrodzona elegancja, dbałość o szczegóły, niezwykła schludność też miały udział w tych sukcesach. Wkrótce zgromadził wokół siebie całkiem okazały harem i brylował niepodzielnie. I tak już zostało na długie lata. Przychodzili inni, ale bez powodzenia starali się o zajęcie jego pozycji. I tak, jak przyszli, odchodzili w zapomnienie.

Nie można zarzucić naszemu Casanowie, że kiedykolwiek którąś damę zaniedbał. Regularnie zaspakajał potrzeby intymne każdej i każdą utwierdzał w przekonaniu, że jest tą najważniejszą. Toteż nie narzekał na samotność i jedностajność, a dawanie i branie całkowicie pochłoneło go na parę lat.

Ale jak to w życiu bywa, wszystko co dobre zawsze kiedyś się kończy. I na niego przyszła starość, a z nią choroba i niedomaganie. Elegancki niegdyś strój przyblakł, wyplwowały oczy, a dźwięczny i donośny głos zamienił się w ochryple gulgotanie. Harem – i to też tak bywa – rozbiegł się gdzieś. Dawne towarzyski i wielbicielki znalazły sobie innych, zapominając o tym, który był pierwszy. I tylko dwie zostały z nim. Być może dlatego, że kochały prawdziwie, a być może dlatego, że nie chciały im się zabiegać o względy innych, a może też się zestarzały. W każdym bądź razie pieczołowicie dbały, by miał wszelkie wygody, opiekowały się, gdy kurza ślepotą prawie uniemożliwiła mu funkcjonowanie.

Powoli i nieubłaganie zbliżała się śmierć. Czy się bał? Chyba nie. Przeżył swoje życie intensywnie i w zasadzie rozrywkowo, otoczony podziwem, przyjaźnią i miłością. Nie

chciał tylko być w tym momencie sam. Poza tym bardzo marzył a chłodu nigdy nie znosił. W ostatnich dniach – a było to w styczniu – nie wychodził już nawet na najkrótszy spacer. Czekał na śmierć, a wiernie towarzyszyli mu przy nim.

Noc była wyjątkowo mroźna. Za ścianą hulał wicher nawiewając zasy. Poczuł, że otacza go coś niestychanie zimnego a jednocześnie dobrego. Tak. Wiedział. Już czas. Zadrżał w tym chłodnym powiewie. Spróbował wydać jakiś dźwięk z zaciśniętego gardła. Nic z tego nie wyszło, ale wiernie przyjaciółki wyczuły ten moment i mocniej się do niego przytuliły, jak gdyby pragnąc go ogrzać, wesprzeć, dodać otuchy.

Podjął ostatni wysiłek i położył głowę na barku towarzyski. Był już spokojny i odchodził w błogim przeświadczeniu, że nie ze wszystkim zostanie zapomniany.

Był piękny, mroźny, słoneczny dzień. Tylko w styczniu może być tak cudownie mroźno, groźnie i majestatycznie. Kontemplowałam to ciche piękno.

Kiedy wróciłam z pracy, zajrzałam do kurnika. Niepokoiłam się, bo już od kilku dni nasz podwórkowy pupilek nie opuszczał grzęd. Znalazłam go między dwiema kwokami. Był już sztywny. Dwie kury zdrętwiały podtrzymując go, by nie spadł z grędy. Patrzyły na mnie z tak doskonałym spokojem, jak można patrzeć tylko po dobrze wypełnionym zadaniu. Wzięłam delikatnie starego koguta. Siedem lat był panem podwórka i odszedł godnie. Kury zeskoczyły z grędy, lekko się zachwiały, ale szybko odzyskały równowagę i podeszły do poidła.

Kogutowi kilofem mąż wydziabał jamę pod jabłonką w ogródku.

Teresa Nowak, Łupawa

# peregrynacje w głąb



*A teraz nie wie, czy żona kochała go, czy tylko była przyzwyczajona? Chciałby to wiedzieć. Długie miesiące strawił na myśleniu o swoim życiu. Zawsze sądził, że jest szczęśliwy, ale po śmierci żony zwątpił w to. Bo czy to szczęście, że rachunki zapłacone w terminie, że chleba i do chleba nie brakowało, że nadążali za czasem? Czy tak wygląda ludzkie szczęście?*

Msza w zasadzie zbliżała się ku końcowi, a odpowiedzi nie znał. Siedział w ostatniej ławce na chórze, a właściwie to przycupnął delikatnie na skraju ławki, jakoś tak nieśmiało i delikatnie, jakby się obawiał, że ktoś go z niej wyprosi. Nie widział z tego miejsca Pańskiego stołu, ani księdza koncelebrującego mszę. Docierały doń jedynie słowa, a że tylko słowa, więc rozumiał je dosadniej, głębiej, bo nie uzupełniał ich obraz. Nie świadczył Przemianie Chleba i Wina. Z tego miejsca mógł jedynie słuchać słów i wpatrywać się w górną część ołtarza, podziwiając igraszki promieni słonecznych z

witrażem i wyobrażać sobie, jak promienie rozświetlają bogato zdobiony ornat księdza i odbijając się w od białego obrusa opromieniają monstrancję pokrytą złotem. Wyobrażał sobie, że te promienie rozgrzeją serce Ukrzyżowanego, poprzez które rozświetli swoje myśli.

Nie śpiewał ze wszystkimi. Wychudzoną, kredowo-błądą twarz okalał rzadki i siwy, półcentymetrowy zarost, w bruzdach skoncentrowany a przez to optycznie gęstszy. Rzadkie, dawno nie strzyżone również siwe włosy niechlujnie opadały na uszy kosmykami posklejanyymi, zebranyymi w kępy. Spod ciężkich, na wpół opadniętych powiek spoglądały spokojne źrenice w niesamowicie wyblakłym błękitcie. Wbrew nieśmiałej postawie siedzącej, spojrzenie rzucane spod tych powiek było odważne i pewne.

Przyszedł do kościoła na spotkanie z Bogiem, toteż ani ksiądz, ani wierni nie interesowali go. Od bardzo dawna już nie rozmawiał z Nim, bo tak się jakoś złożyło.

Kiedyś był młody i silny, pełen ufności, iż pokona świat a życie będzie dobre. Nie potrzebował wówczas Boga. Z przeciwnościami brał się za bary sam. Walczył zawzięcie o rodzinę, o własną godność, bo nieraz upadało to, co z takim trudem budował. Po wielokroć zaczynał od nowa nie oglądając się za siebie i nie pytając innych o radę. Za kołnierza też nie wylewał i sporo złego z tego wynikało. Ale nie winił za to ani Boga, ani człowieka. Nigdy też nie zastanawiał się nad uczuciami innych. Żył, swoją miarką mierząc wszystko. Dzieci wyrosły i gdzieś w dalekich stronach doskonale dają sobie radę, pracują i już mają własne dzieci. Jednego wnu-

ka nawet już poznał. Ile to on ma lat? Sześć, siedem? Nie wiedział, bo syn nie przyjeżdża odkąd umarła matka. Córka poza granicami kraju osiedliła się i tam urodziła dzieci. Też nie przyjeżdża.

Dużo myśli nad tym, że dzieci go nie odwiedzają, ale rozumie już teraz. Nie odwiedzają, bo i po co. Nigdy nie łączyły go z nimi zbyt głębokie więzi. To żona wychowywała i była blisko z nimi. Póki żyła, przyjeżdżały, często dzwoniły. Teraz, po jej śmierci, też dzwonią, ale rzadko, bardzo rzadko. A on żyje samotnie w tym swoim małym domku. W jednym pokoiku, który najłatwiej ogrzać, zgromadził wszystko, co niezbędne do codziennego życia. Pozostałe pokoje zamknięte na głucho, a klucze wiszą w kuchni. Nie zagląda tam częściej niż dwa razy w roku. Wejdzie, pogapi się, zetrze kurze i wychodzi. Jest tam wiele różnych przedmiotów, bibelotów, tzw. pamiątek. One mu nic nie mówią. One żonie mówiły. Zawsze jej zazdrościł tego, że rzeczy mówią do niej, ale sam żył obok nich. On ma tylko obrączkę i spinki do mankietów i tylko z tymi przedmiotami wiążą się wspomnienia. To za mało jak na trzydzieści parę lat wspólnego życia. Ma też album ze zdjęciami w połowie uzupełniony. Prostokątny, w zielonych okładkach z czarnymi kartkami przedzielonymi cieniutkim, prawie przezroczystym pergaminem. Pamięta, kupiła go na tej wycieczce.

Stała w sklepie z pamiątkami i ze śmiesznie zmarszczonym noskiem wahała się pomiędzy czarną a zieloną okładką. Innych nie było. Nieśmiało podpowiedział, że zielony, bo to utrwali nadzieję. Tak właśnie się poznali. Popatrzyła na niego przeciągle, kiwnęła głową. Wyszli razem ze sklepu. Wtedy powiedziała mu, że właśnie zaczyna samodzielne życie. Ukończyła szkołę i zaczyna pracę w pegeerze, a tę wycieczkę zafundowali jej rodzice. Album będzie kroniką jej dorosłego życia. Spodobała mu się ta dziewczyna, zdecydowana, ufna, o sprecyzowanych planach. Pierwsze zdjęcie właśnie pochodzi z ich pierwszego spotkania, na wycieczce. Tacy młodzi, roześmiani utkwili na tym zbiorowym zdjęciu. I jeszcze kilka fotografii okazjonalnych, ślub i narodziny pierwszego dziecka. Dalej puste kartki. Nie było czasu na wklejanie, zabawę. Pozostałe fotografie tkwią w kartonikach śpiesznie opisane otówkiem, czekają na umieszczenie w albumie.

Latem sąsiadka uprała mu firany, to je zawiesił. Sam nie umie tego robić, nigdy nie uczestniczył w domowych porządkach, no chyba, że wtedy, gdy kupili ten domek i się wpro-

wadzali. Jacy byli szczęśliwi, jacy bogaci. Obrazek: on stoi na drabinie, ona podaje wkrętek. Obrazek: ona z taboretu upina firankę na oknie, on podtrzymuje ją, by nie spadła. Opadła go kłiwość. Czy to wspomnienie dawnego uczucia? Czy obecnego? Obrazek: na progu pokoju stanął Rafał. Wrócił ze szkoły i z przejęciem opowiada... o czym on wtedy mówił? Nie pamięta.

Myśli przesuwają się błyskawicznie. Wspomnienia. Najwięcej ich spoza domu, z różnych miejsc pracy. Żal, że tak mało wspomnień z kręgu rodziny.

Żona nie żyje od czterech lat. Cicha, spokojna, zrównoważona i taka zaradna, samodzielna. Wszystko potrafiła zrobić i uprać, ugotować, posprzątać. Ładnie śpiewała. Nie chorowała zbyt długo – od jesieni do wiosny i pewnej nocy po prostu zasnęła na zawsze. Nie było go wówczas przy niej. Robił fuchę. Popił, jak to zwykle po robocie. Wrócił i zasnął w kuchni. Rano zajrzał do pokoju, ale wydawało mu się, że żona śpi. Nie budził jej. Przyszła sąsiadka, która opiekowała się chorą, gdy on pracował i to ona stwierdziła, że to sen śmiertelny. Nawet tego nie zauważył. Złamało go to kompletnie. Już po tygodniu odczuł bezsens swojego życia: dzieci wyjechały, sąsiedzi wrócili do zwyczajnych zajęć, a co on?

Dla żony, dla dzieci, dla rodziny ten domek, to staranie. A teraz niepotrzebny balast. Jego mózół, zapobiegliwość. To prawda, żyli wygodnie, dostatnio, ale bez zbytek, bez wielkich marzeń.

Czy żona była z nim szczęśliwa? Czy go kochała? Czy była zadowolona z życia? Kiedyś rozmawiali o szczęściu, o uczuciach a potem już tylko o sprawach codziennych, bytowych. A o uczuciach? Owszem – ale o strachu, obawach i lękach codziennej egzystencji. A teraz nie wie, czy żona kochała go, czy tylko była przyzwyczajona? Chciałby to wiedzieć. Długie miesiące strawił na myśleniu o swoim życiu. Zawsze sądził, że jest szczęśliwy, ale po śmierci żony zwątpił w to. Bo czy to szczęście, że rachunki zapłacone w terminie, że chleba i do chleba nie brakowało, że nadążali za czasem? Czy tak wygląda ludzkie szczęście? Po to przyszedł do kościoła. Szukał odpowiedzi. Jeśli kochała go, to jego życie miało sens, a jeśli nie, to jego samotność ma sens. Jest pokutą.

Dzisiaj zajmie się tym albumem. Uzupełni go, uporządkuje wszystkie fotografie. Wieczorem zadzwoni do dzieci. Tak, właśnie tak.

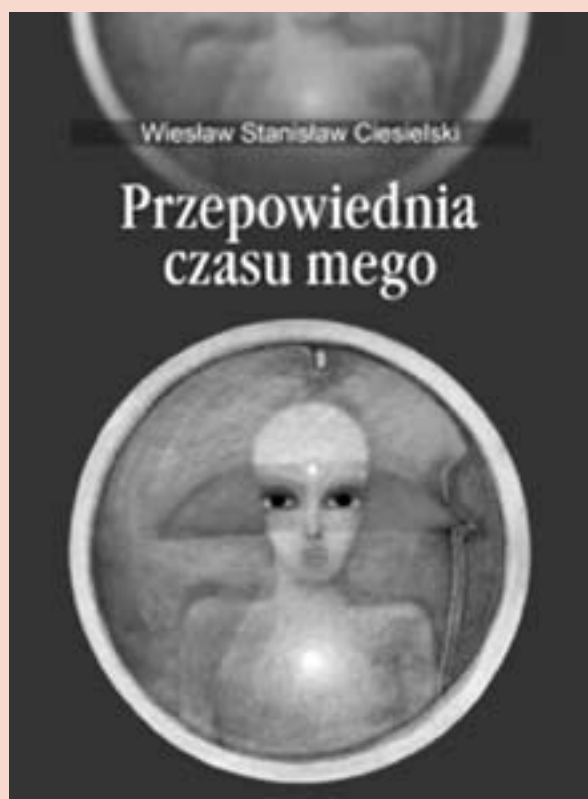
*Teresa Nowak, Łupawa*

## tomik na jubileusz

*17 maja w Teatrze „Rondo” w Słupsku odbyła się promocja najnowszego tomu poezji Wiesława Ciesielskiego – „Przepowiednia czasu mego”.*

Spotkanie miało uroczysty charakter jubileuszu 30-lecia pracy twórczej autora. W trakcie wieczoru liczni sympatycy jego twórczości obejrzeni etiudę teatralną pt. „Okruczy” – według scenariusza na podstawie nowego tomiku i w reżyserii Antoniego Franczaka.

Wiesław Stanisław Ciesielski urodził się w Słupsku, w 1959 roku. Debiutował w roku 1978. Osiem lat później, za sprawą Wydawnictwa Morskiego w Gdańsku, ukazał się jego pierwszy tomik wierszy pt. „Głód”. Poza poezją, to autor wielu publikacji, przede wszystkim krytyczno – literackich, współpracuje z kilkoma pismami, m.in. „Autografem”, „Poezją Dzisiaj”, „Okolicą Poetów”. Wydał czternaście tomów poezji. Ostatnie zbiory wierszy to: „Wieża Babel” (Bydgoszcz 2004), „Wszeczmocne iluzje” (Warszawa 2005) – uznany za najlepszą książkę poetycką 2005



roku na XXVIII Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu, „Oblicze anioła” (Wrocław 2006), „Photosensitivity” (USA 2007) oraz „Traszki, modraszki, igraszki” (Bydgoszcz 2007). „Przepowiednia dnia czasu mego” (Warszawa 2008) ukazała się przy pomocy finansowej Gminy Miejskiej Słupsk.

Wiersze W. Ciesielskiego tłumaczono na język angielski, niemiecki, litewski i rosyjski. Zainicjował on konkurs poetycki im. Leszka Bakufy o „Laur Bursztynowej Róży” w Ustce. Redaguje Brulion Literacki „Śląd”. Od roku 2003 jest Prezesem Oddziału Słupskiego Związku Literatów Polskich. (z)

# kocham kulturę na prowincji!



*Zostałem zaproszony na wernisaż, a właściwie na podsumowanie pracy twórczej malarza i fotografa - Zbigniewa Bartusia, zamieszkałego w Ustce.*

Dom Kultury jest odpowiednim miejscem, by zebrali się w nim ci, którzy „kultury w sztuce” pożądamy. I to się sprawdza, bo nikt z przymusu na takie spotkania nie przychodzi.

Zbigniew Bartus nie gości na pierwszych stronach gazet. Jest cichym i spokojnym autorem. Nie musi ostentacyjnie biegać po mieście i grzmieć, że artystą się bywa. Dowodzi, że artystą można być w zaciszu.

Wielu ludzi zapełniło salę. Na ścianach rozwieszono prace bohatera wieczoru. Obrazy i fotografia. Trzeba dodać, że Zbyszek z zawodu jest „złotnikiem” i jego artyzm w biżuterii jest nieoceniony. W ogóle cała rodzina Bartusiów to artystyczne dusze. Żona Zbyszka, Zosia Bartus to rozpędzona temperamentem i ekspresją kobieta, która ma tyle polotu i wigoru, że można jej zdrowia pozazdrościć. Z tego cudownego małżeństwa, powstało ich biologiczne dzieło – Oliwia. W klimacie sztuki i ar-

tyzmu wychowywała się w domu, i proszę, pisze wiersze i teksty do piosenek, a jak śpiewa! Studiuje dziennikarstwo w Gdańsku.

Ale miałem pisać o Zbyszku. Byłem zaszokowany też ilością mediów. Media mają swoich ulubieńców. Zbyszek – jak wiem – za nimi nie przepada. Jest, jak na wstępie napisałem, „cichym artystą”. Można dopisać, że o sobie mówi najskromniej i krótko. A jest przecież o czym mówić. Tworzy już dwadzieścia pięć lat! Przez te lata miał kilka wspaniałych pomysłów, by wzbogadzić prowincjonalny krajobraz usteckich twórców. Ale nie chcieli go słuchać poszczególni „weterani” władz lokalnych.

Są obecni na takich imprezach, ale o inwestycjach w twórców wolą nie rozmawiać. Zresztą, odpowiedź byłaby wciąż ta sama: „Skąd wziąć na to finanse”? No i wpadamy w pułapkę XXI wieku - pieniędzy jak nie było tak nie ma! A bez nich kultura i sztuka zamiera, staje się jakoby obca.

Całe szczęście, że umiemy się jeszcze integrować. Przychodzimy, rozmawiamy, składamy jubilatowi życzenia, dajemy kwiaty, wypijamy lampkę wina i wracamy do swoich spraw. Niech i tak będzie. Musi być! Artystę też zostawmy w anielskim spokoju. Niech dalej tworzy dla nas, promując nasze miasteczko, wciąż skołatanę prędkością życia. Bo takie są prawa cywilizacji.

**Zygmunt Jan Prusiński**  
Ustka

# sypnęło mi nagrodami



*Pierwsza połowa 2008 roku przyniosła mi kolejne nagrody w konkursach poetyckich.*

Zdołem I nagrodę w IV Ogólnopolskim Konkursie Jednego Wiersza „Kochać to rozpamiętywać”. Konkurs ten zorganizowało Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Debrznie. Głównym jego jurorem był znany koszaliński poeta i pisarz - Czesław Kuriata. Wśród atrakcji artystycznych znalazł się koncert zaproszonego do Debrzna Piotra Szczepanika. Grand Prix zdobył Jurek Fryckowski z Dębicy Kaszubskiej, a równorzędną I Nagrodę - Edyta Wysocka z Miastka.

Kolejna I nagroda przypadła mi w XXIII Ogólnopolskim Konkursie Jednego Wiersza w ramach Sławkowskiej Wiosny Poetyckiej. Wydano gustowny pokonkursowy zbiorek poetycki z wszystkimi 85 wierszami (nagrodzonymi i nienagrodzonymi). Jurorem był znany na Śląsku Stanisław Krawczyk, a

wśród wyróżnionych znalazła się też Edyta Wysocka - z Miastka.

Trzecią nagrodę zdobyłem znowu na Śląsku - w Ogólnopolskim Konkursie Literackim Zabrzańskiej Wiosny Poetyckiej. Nagrodę odebrał za mnie mieszkający w Zabrzu wujek Wacek - brat mojego ojca.

Pierwszą nagrodę zdobyłem też w Regionalnym Konkursie Poetyckim w Łobżenicy koło Piły. Tamtejsze Gminne Centrum Kultury postarało się o wydanie pięknego kolorowego tomiku poezji, w którym znalazły się „wiosenne wiersze” laureatów i wyróżnionych w różnych kategoriach wiekowych.

W prestiżowym IX Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Między światłem a cieniem” w Turku zdobyłem wyróżnienie. W pokonkursowej książce nie brakuje znanych obecnie nazwisk młodych poetów, na przykład Michała Murowanieckiego z Łodzi. Cieszę się, że i ja zostałem wyróżniony przez jury, któremu przewodniczył sam Leszek Żuliński.

I jeszcze wiadomość z ostatniej chwili - znalazłem się również wśród głównych laureatów Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „IV Majowej Konwalii” w Wasilkowie koło Białogostoku.

**Grzegorz Chwieduk, Kępice**